

Wyплаты trzech podwyżek

WARSZAWA (PAP) — Na przełomie stycznia i lutego — nastąpią pierwsze wypłaty podwyższonych zasiłków rodzinnych, zasiłków wychowawczych oraz najniższych plac.

podwyżka zasiłków rodzinnych jest wynikiem wprowadzenia w życie drugiego etapu reformy tych świadczeń, zaplanowanej w porozumieniach społecznych, a zapoczątkowanej w styczniu ub.r.

Założeniem tej reformy jest zwiększenie pomocy rodzinom znajdującym się w trudniejszej sytuacji materialnej oraz zrównanie uprawnień do zasiłków i ich wysokości dla wszystkich grup społeczno-zawodowych. W drugim etapie ustalono, jak wiadomo, trzy podwyżki tej korzystającej rodziny dochodowej (zasiłki), w których podniesiono stawki zasiłków. Z podwyżki tej korzystają rodziny pracownicze o dochodzie nie przekraczającym 3.900 zł miesięcznie.

nie na osobę, a jest ich — jak się szacuje — ok. 2,8 mln. Ponadto zdiagnozowano, że wymagania uprawniające do zasiłków rodzinnych, podniesiono do jednolitej wysokości 1.000 zł miesięcznie, zależnej od liczby niepełnosprawnych. Koszt tego etapu reformy oblicza się na 6,7 mld zł.

Druga podwyżka wypłacana obecnie dotyczy najniższych wynagrodzeń podniesionych do 3.300 zł miesięcznie. Jest to wynagrodzenie liczone ze wszystkich stałych dodatków. Natomiast do 2.800 zł (z dotychczasowych 2.400 zł) wzrosło najniższe wynagrodzenie zasadnicze wynikające z osobistego zaszczytowania.

Wiąże się z tym trzecia podwyżka — zasiłków wychowawczych uzależnionych od

aktualnej płacy minimalnej. Przy dochodzie nie przekraczającym 2.400 zł na osobę w rodzinie zasiłek wychowawczy wynosi obecnie 2.800 zł miesięcznie, przy dochodzie od 2.400 zł do 3.000 zł — 2.100 zł, a przy dochodzie od 3.000 zł do 3.600 zł — 1.400 zł miesięcznie.

Te trzy podwyżki są świadectwem aktywnej polityki społecznej państwa prowadzonej mimo wyjątkowo niekorzystnych realiów gospodarczych. Były one jednak konieczne, żeby choć częściowo złagodzić skutki szybkiego wzrostu kosztów utrzymania w budżetach rodzin i osób o najniższych dochodach.

Ambitne plany górników i hutników miedzi

LEGNICA (PAP) — Górnicze i hutnicze zakłady przedsiębiorstw Zagłębia miedziowego w Lubinie (woj. legnickie) dokonały wstępnych przysmaków tegorocznych planów produkcyjnych. Kopalnie Zagłębia miedziowego („Lubin”, „Polkowice”, „Rudna”, „Sieroszowice”) powinny do starczy do końca br. 26,5 mln ton rudy miedzi. Huty Zagłębia — w Legnicy i Głogowie — powinny wyprodukować w br. ok. 330 tys. ton miedzi elektrolitycznej, przeznaczając połowę tej ilości na eksport (ok. 165 tys. ton).

Konsekwentna realizacja polityki państwa

Znaczny wzrost wydatków na ubezpieczenia społeczne

WARSZAWA (PAP) — Realizacja polityki społecznej państwa spowodowała w roku 1981 znaczny wzrost kwot wypłaconych z tytułu ubezpieczeń społecznych i świadczeń zleconych Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych. Wzrost również zakres świadczeń i liczba osób do nich uprawnionych.

Ze wstępnych danych wynika:

W 1981 r. ubezpieczeniem społecznym objętych było ponad 99 proc. ogółu ludności. Taki bowiem odsetek korzysta

z różnego rodzaju wypłat z tytułu np.: rent, emerytur, zasiłków chorobowych, macieżyńskich, rodzinnych itp. W roku tym wypłacono łącznie 286,9 mld zł, a więc o 71,5 mld zł więcej (stanowi to wzrost o 33,2 proc.) niż w roku 1980.

41,9 mld zł z tych 71,5 mld, o które świadczenia wzrosły wypłacono wskutek podjęcia przez rząd decyzji o nowych rodzajach świadczeń, jakie wprowadzono w 1981 r. lub o rozszerzeniu uprawnień różnych grup ludności do niektórych świadczeń oraz postanowień o podwyżce kwot wypłaconych poszczególnym osobom. Pozostała kwota o jaką świadczenia wzrosły wypłacono została w wyniku wzrostu zarobków, a więc automatycznie i zasiłków oraz rent nowo przyznanych, powiększenia się liczb rencistów.

I. EMERYTURY I RENTY

Podstawowa część wydatków na świadczenia stanowią wypłaty emerytur i rent. Z tego tytułu w 1981 r. wypłacono łącznie 196,4 mld zł, tj. o 44,0 mld zł więcej niż w 1980 r. Świadczenia tego typu w grudniu 1981 r. otrzymało blisko 5 mln osób (4.878,6 tys.), przy czym liczba osób uprawnionych do pobierania rent i emerytur w porównaniu do grudnia 1980 r. wzrosła o 207,9 tys. Przeciętna miesięczna wysokość emerytury i renty wyniosła w grudniu 1981 r. 3.575 zł i w porównaniu do grudnia 1980 r. wzrosła o 844 zł (30,9 proc.). Na wzrost ten wpłynęły przede wszystkim podwyżki świadczeń, którymi objęto ponad 95 proc. pobierających emerytury lub renty, przy czym niektóre grupy osób objęto w minionym roku trzykrotnie podwyżką rent i emerytur.

Skutki finansowe tych decyzji wyniosły w skali roku 42,7 mld zł. Z kwoty tej wypłacono w 1981 r. 27,2 mld zł, gdyż w ubiegłym roku wchodzili one w życie w różnych miesiącach.

Wypłaty emerytur i rent w systemie powszechnym (obejmującym blisko 85 proc. ogółu emerytów i rencistów) wyniosły 175,0 mld zł, wzrosły one o 38,5 mld zł w porównaniu z 1980 r. Stosunkowo w wyższym stopniu, niż w systemie powszechnym, wzrosły wypłaty emerytur i rent dla rolników indywidualnych; wyniosły one 14,0 mld zł, tj. o 4,0 mld zł (40 proc.) więcej niż w 1980 r. Na wzrost ten złożyły się jednocześnie: podwyżka wypłat, którą zostali objęci wszyscy uprawnieni rolnicy oraz istotne zwiększenie ilości wypłaconych świadczeń.

W końcu 1981 r. 572,4 tys. rolników indywidualnych pobierało emerytury i renty. Ilość ta była większa w porównaniu z 1980 r. o 69,8 tys. Przeciętna wysokość emerytury i renty rolniej w grudniu 1981 r. wyniosła 2.650 zł i w porównaniu z analogicznym okresem 1980 r. wzrosła o 612 zł (czyli o około 30 proc.).

Świadczenia w 1981 r. otrzymywali także rolnicy, którzy aktu przekazania gospodarstwa następcom dokonali przed wejściem w życie ustawy o systemie emerytalnym dla rolników.

Świadczenia z tego tytułu otrzymywało co miesiąc przeciętnie 228 tys. osób. Wydatki na ten cel wyniosły w 1981 roku 3,6 mld zł, tj. o 2,5 mld zł więcej niż w 1980 r. Wzrost ten spowodowany został wypłaconiem tych świadczeń przez cały rok 1981 podczas gdy w 1980 r. wypłacane były dopiero od 1.07. Istotny wpływ na wzrost wydatków miała również podwyżka tych świadczeń. W jej wyniku przeciętna wysokość świadczenia wzrosła o 1183 zł, tj. z 777 zł w

ciąg dalszy na str. 2

Pierwsze dostawy na poczet pożyczki zbożowej

WARSZAWA (PAP) — Większymi w porównaniu z poprzednimi miesiącami dostawami zboża do punktów skupu odpowiedziała rolnicy na apel Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. W wielu gminach skup zboża, który jest surowcem do produkcji przetworów m.in. maki, płatków, kaszy wyraźnie się ożywił.

W skali kraju dziennie skupuje się obecnie ok. 3 tys. ton ziarna. Jest to znacznie więcej niż w listopadzie lub grudniu w ubiegłym roku, kiedy to rolnicy dostarczali w ciągu dnia ok. 250 ton. Jednakże przebieg skupu jest bardzo różnorodny. Np. w dniach od 16 do 24 stycznia bieżącego roku najwięcej — bo prawie 4 tys. ton ziarna kupiono od rolników w woj. bydgoskim, natomiast ponad 2 tys. ton zboża dostarczyli do punktów skupu rolnicy w woj. poznańskim, konińskim, kaliskim i opolskim. W sumie w skali kraju skup zboż jest ciągle zbyt mały. Dotychczas z ubiegłorocznych zbiorów skupiono ok. 1 mln 445 tys. ton ziarna konsumpcyjnego.

Zaawansowanie dostaw jest stosunkowo najlepsze w woj. wrocławskim, jeleniogórskim, wabrzyńskim, opolskim. Najgorzej natomiast skup przebiega do tej pory w woj. ciechanowskim, częstochowskim, lubelskim, nowosądeckim i ostrołęckim.

magazyn

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 21 (9539)

Białystok — Łomża — Suwałki, 29—30—31 stycznia 1982 r.

Nakład: 175.000

Cena 4 zł

Zaopatrzenie rynku w I kwartale 1982 r.

Sejmowa Komisja Handlu Wewnętrznego, Drobnej Wytórczości i Usług pod przewodnictwem posła Jerzego Józwiaka (SD okr. wyb. Rybnik) przedyskutowała problemy zaopatrzenia rynku w I kwartale br. Podstawa dyskusji była informacja Ministerstwa Handlu Wewnętrznego i Usług. Stwierdzono, że zaopatrzenie w I kwartale br. będzie gorsze niż przed rokiem. Zmniejszenie dostaw zagranicznych ma-

sia spowoduje, że na rynek trafić będzie miesięcznie ok. 17 tys. ton, wobec 23 tys. ton w analogicznym okresie r. ub. Zmusza to do zmniejszenia norm dla dzieci i młodzieży. Od lutego będą one otrzymywały pół kg masła i 250 g smalcu. Dla dzieci wiejskich relacja będzie odwrotna. Zdecydowano się również na wprowadzenie reglamentacji tłuszczów roślinnych w wysokości 375 g margaryny lub i opakowanie oleju miesięcznie na osobę. Jest to — podkreślono — rozwiązanie przejściowe, istniejące bowiem szanse importu tłuszczów, a także masła, m.in. za dewizy z „Pewexu”.

Na rynek trafi w I kwartale ok. 17 tys. ton drobiu zamiast 28—29 tys. ton jak przed rokiem w tym okresie. Już 10 grudnia ub.r. z braku pask skierowano do sprzedaży jaja legowe. Trzeba więc będzie zastąpić w systemie reglamentacyjnym drob — mięsem.

W I kwartale nie przewiduje się trudności zaopatrzeniowych w artykuły zbożowe. Wiele zależy jednak od terminowych dostaw przez rolników z kontraktowanego zboża. Jeżeli chodzi o problem cen na artykuły przemysłowe to resort prowadzi działania na rzecz ograniczenia ich wzrostu. Jednostki handlowe nie będą wyrażać zgody na kalkulacje cenowe ujmujące nadmierne lub niezasłużony zysk produ-

centa oraz koszty wynikające z marnotrawstwa. Poszczególne przedsiębiorstwa handlowe zobowiązane są do koordynowania negocjacji z producentami, aby nie dopuścić do sytuacji, w której udałoby się narzucić zbyt wysoką cenę. W przyszłości ustalenia cenowe z producentami będą miały miejsce na giełdach towarowych z uczestnictwem wszystkich przedsiębiorstw handlowych.

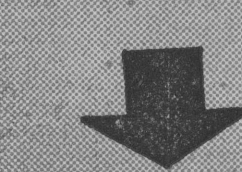
W poselskiej dyskusji wyrażano obawy co do reakcji społecznej na znaczącą podwyżkę cen, której nie będzie towarzyszyła poprawa zaopatrzenia. Pos. Czesław Słowek (ZSL, okr. wyb. Zielona Góra) stwierdził, że nie może się zgodzić z taką tezą. Istotny wpływ na wzrost cen, podkreślił, że największą obecnie sprawą jest przestawienie produkcji przemysłowej na potrzeby rynku. Nie można utrzymywać takiej sytuacji, w której zaledwie jedna trzecia potencjału produkcyjnego przemysłu przeznaczona jest na wytworzenie artykułów konsumpcyjnych.

Przytaczając niektóre przykłady wzrostu cen artykułów przemysłowych posłowie wyrażali obawy o prawidłowe relacje cen i o czy rynek nie

ciąg dalszy na str. 2

Na skraju lasu.

Fot. R. Pruski



Statki z węglem dla Włoch Ożywiony ruch na trasie Brazylia — porty polskie

SZCZECIN (PAP) — Ożywione przewozy flotą trampową Polskiej Żeglugi Morskiej notuje się w relacji Brazylia — porty polskie. Kilka statków szczyńskiego armatora jest w drodze z Rio Grande w Brazylii do portów polskich. Płyną ze śrutu M/S „Ziemia Mazowiecka”, M/S „Ziemia Wielkopolska” i M/S „Zagłębie Miedziowe”. Zawina one do portów krajowych w pierwszej połowie lutego. Na redzie Rio Grande znajduje się M/S „Ziemia Olsztyńska”, a do portu tego płyną M/S „Syn Pułku” i M/S „Obrońcy Poczty”.

Znacznie zwiększona podaż eksportowego węgla spowodowała, iż w relacji do Włochy został odbudowany „most węglowy”. Do portu tego zawinęła ostatnio 16 jednostek węgla M/S „Ziemia Krakowska”, 20 bm. zamelduje się w tym porcie M/S „Ziemia Opolska”, zaś w pierwszych dniach lutego węgla do Włoch dowożą M/S „Ziemia Lubuska” i M/S „Ziemia Szczecińska”. W innym włoskim porcie — La Spezia węgiel rozładował M/S „Siekierki”, a 28 bm. zawinie tam M/S „Kujawy”.

KULISY STRAJKU (1)

Naśladowca Simonuika

21 września 1981 roku nad Białymstokiem znowu zawisła groźba strajku, natwet w całym regionie. Tym razem ośrodkiem niepokoju stały się „Fasty”, zakład o wielotysięcznej zaludnieniu. A zaczęło się wszystko tak. Rankiem przyjechał do fabryki pracownik wydziału wykonawczy, Ryszard M. Miał lewe oko otoczone sińcem, uszkodzony łuk brwiowy, ślad rozcięcia na głowie i otarty nos. Wokół nadgarstków. Tymczasem za parę godzin miało się odbyć walne zebranie delegatów NSZZ „Solidarność” z całego zakładu, a Ryszard M. był jednym z nich. Jednak nie prezentował się dobrze. Wyglądał niczym po chuligańskiej pijackiej awanturze. Budził zainteresowanie otoczenia. Między innymi pytania zaczął mu zadawać jego bezpośredni przełożony, kierownik wydziału wykonawczy.

„Zanim może przejdziemy do porządku zebrań — mówił on podenerwowanym głosem — nieśmiemy, ale wynikiły o konieczności takie nagłe. Dostarczyło nam ich SB. W sobotę doszło do zatrzymania naszego kolegi, działacza z komisji oddziałowej wykonawczy, a zarazem delegata tutaj na zjazd, który został zatrzymany i pobity przez Służbę Bezpieczeństwa. Kolega M. Dlatego też poleca się Rysiu, jak nasza władza, które mają pilnować prawa, postępują. Także proponuję, uważam, że jesteśmy w takim quorum, tej sprawy nie powinniśmy puścić płazem. Dlatego też powinniśmy się jakoś do tej sprawy ustosunkować, a później

dopiero już przystąpić do tego meritum, do porządku dziennego. Tutaj, proszę, jako że Rysiek jest strasznie roztrzęsiony w tej całej sprawie, to ja poproszę może Czaraka Nowakowskiego o przedstawienie w ogóle całego incydentu.

Proszę państwa — rozpoczął Cezary Nowakowski — gdzie w sobotę wieczorem wyszedł Rysiek z domu kupić papierosy czy coś takiego, przebiegł nieprawdopodobnie, został zatrzymany przez milicję. Chcieli mu wypisać mandat. Zażądali dowodu. Nie miał dowodu przy sobie. Zaproponował, żeby iść do mieszkania, bo mieszkał parę metrów stamtąd i miał wszelkie dokumenty. Nie zgodzili się na to. Zawieźli go na komisariat, następnie stamtąd przewieźli na Komendę Wojewódzką, gdzie został pobity, gdyż chcieli się dowiedzieć kto jest aktywny w wiezieniu w gablotach wszelkich rodzajów uchwał, rysunków itd. Jak również, od kogo dostał statut KPN-u... Trzymaliśmy go tam około 24 godziny. Powiedzieli mu, żeby nie dochodził niczego, gdyż sprawiedliwość i tak nie dojdzie, a musi pamiętać o tym, że ma żonę i dzieci. No, i to byłoby wszystko. Wypuścili go wieczorem... Odwieźli go do mieszkania. I w związku z tym chciałbym zaproponować podjęcie tutaj uchwały, żeby takie fakty nie miały miejsca. To spróbujcie odczytać.”

Mniej więcej w 10 minut po rozpoczęciu zebrania rzeczywiście została podjęta uchwała, której treść za chwilę przytoczę. Warto jednak zaznaczyć, że nikt nie zadał sobie wówczas pytania, czy jest ona zasadna i czy relacja Ryszarda M. odzwierciedla prawdę. Emocje wyeliminowały rozum. Plotkę postrakowano jak dokument. Słaba wiara w jej wartość będzie charakterystyczną postawą kierownictwa i fastowskiej „Solidarności” przez cały ciąg sprawy i w konsekwencji stanie się powodem kompromitacji tej zakładowej organizacji związkowej. Nie uprzedzamy jednak wyroków.

Do Komendanta Wojewódzkiego MO i prokuratora wojewódzkiego skierowano następujące pismo:

„Zakładowe Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” przy Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fasty” wyraża zdecydowany protest przeciwko faktowi zatrzymania i pobicia przez SB działacza Komisji Oddziałowej Wykonawczy i delegata na ZZZ, Kolegę Ryszarda M. Zebrani domagają się natychmiastowego przybycia na salę zebrania delegatów Ob. komendanta lub upoważnionego przez niego przedstawiciela z pełnomocnictwami, zorientowanego w w/w przypadku oraz prokuratora wojewódzkiego lub jego przedstawiciela.

Domagamy się wyjaśnienia przyczyn zatrzymania i wszczęcia postępowania prokuratorskiego celem ustalenia sprawców pobicia kolegi M. W przypadku niezrealizowania naszego żądania do godz. 16.00, w dniu dzisiejszym, to jest 21.09.81 r., ogłosimy strajk okupacyjny delegatów oraz wystąpimy do Zarządu Regionu o zgodę na podjęcie akcji protestacyjnej zalogi do strajku iolacnie. Jednocześnie przestrzegamy przed powtórzeniem się tego rodzaju incydentów w przyszłości.

Zakładowe Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność” BZPB Fasty.”

W ślad za tym ultimatum udała się specjalna delegacja, a tymczasem zebrani zajęli się, zgodnie z już wcześniej przewidywanym porządkiem obrad, uchwalaniem następnych rezolucji, między innymi, o czym donosił później „Biuletyn” białostockiej „Solidarności”, wyrażających „oburzenie wobec rozpowszechniania w prasie oficjalnej oszczerstw pod adresem „Solidarności”. Przygana kociół garnkowi. Relację ze swojej misji składał później obradującym Cezary Nowakowski. Mówił:

„Więc proszę państwa zajęchaliśmy tam do Komendy Wojewódzkiej. Tam, początkowo było troszeczkę cegeli, że chcieli komieście rozmawiać tylko z jedną osobą, nie z trójką, w końcu stanęło na tym, że posłaliśmy we trójkę do komendanta. Przedstawiliśmy te

ciąg dalszy na str. 3

Sytuacja powodziowa

Powolny spadek poziomowi wód

WARSZAWA (PAP) — Jak informuje dyktury Głównego Komitetu Przeciwpowodziowego, w ciągu ostatnich godzin sytuacja na terenach powodziowych nie ulega zasadniczym zmianom. Jedynie w śróde wieczorem odwołano stan alarmu w woj. konińskim utrzymując w tryźnastu gminach stan pogotowia. W tym rejonie nadal trwają prace przy umacnianiu wałów.

Nie zmienił się lub nieznacznie obniżył się stan wody na Wiśle w rejonie Płocka, na Odrze w woj. gorzowskim

i szczytnym oraz na Warcie w woj. gorzowskim. Podniósł się natomiast poziom wody przy ujściu Odry, co spowodowane jest tzw. „cofką” sztormowa. Bez zmian utrzymuje się sytuacja na drogach w rejonach występowania wylewów rzek. Natomiast w woj. białostockim, łomżyńskim i suwalskim w czwartek rano zamknięto dla ruchu były jeszcze 22 odcinki dróg III kategorii zimowego utrzymania o długości 146 km. W rejonie tym w nocy z wtorku na środę notowano znaczne opady śniegu.

Propozycja nowego liczenia czasu

PARYZ (PAP) — Jak podał dziennik „International Herald Tribune”, jeden z wyższych dowódców armii indyjskiej, którego nazwiska nie ujawniono, zwrócił się do redakcji z prośbą o opublikowanie opracowanego przez niego projektu zmiany dotychczasowego obliczania czasu.

Według projektu, czas liczyłby się w systemie dziesiętnym. Doba składałaby się

z 20 godzin. Każda godzina ze 100 minut, a minuta — ze 100 sekund. 10 dób składałoby się na „dekadzie”, a 73 „dekady” stanowiłyby rok odpowiadający obecnym dwóm latom.

Redakcja oryginalny projekt opublikowała, ale w krótkim komentarzu własnym wyraża wątpliwość, czy owa propozycja „chwyci” i znajdzie zwolenników we współczesnym nam świecie.



Rokowania wiedeńskie

WIEDEN — W czwartek rozpoczęła się w Wiedniu kolejna XXVI runda rokowań w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie środkowej. W rozmowach uczestniczą delegacje 17 krajów europejskich oraz USA i Kanady. Na scenie wystąpił szef delegacji polskiej, amb. Stanisław Przygodzki.

Rozmowy radziecko-amerykańskie

GENEWA — W czwartek odbyło się w Genewie planowane posiedzenie delegacji ZSRR i USA uczestniczących w rozmowach w sprawie ograniczenia zbrojeń jądrowych w Europie.

A. Gromyko zakończył wizytę w NRD

BERLIN — Po zakończeniu przyjaźnielskiej wizyty w NRD minister Spraw Zagranicznych ZSRR, Andrej Gromyko, opuścił w czwartek Berlin i udał się w drogę powrotną do Moskwy.

Juan Carlos w Delhi

DELHI — Król Hiszpanii, Juan Carlos, przebywający z tygodniową wizytą w Indiach, prowadził w środę rozmowy z premierem Indii, Indrą Gandhą. Szczegółów nie ujawniono, podano jedynie, że strony wyraziły poglądy na sytuację międzynarodową i stosunki dwustronne.

Zamach na stację telewizyjną w Titogradzie

BEGRAD — Jak poinformowała agencja Tanjug, w środę wieczorem dokonano zamachu bombowego na stację telewizyjną w Titogradzie. Wybuch nastąpił podczas nadawania programu telewizyjnego. Nie spowodował żadnych ofiar. Według pierwszych wyników śledztwa, bomba została podłożona na zewnątrz budynku.

Wojna irańsko-iracka

BAGDAD, TEHERAN — Trwa wojna irańsko-iracka. Rozgłoszą w Bagdadzie poinformowania 37 bm. Wczoraj, że w ciągu doby na różnych odcinkach 500-kilometrowego frontu zginęło 41 żołnierzy irańskich. Z kolei radio teherańskie podało, że w walkach w rejonie Szuzi śmierć poniosło 27 irańskich żołnierzy. Opiekun w ułaskach, według rozgłoszeń w Teheranie, zginęło 63 żołnierzy irańskich.

Plenum ZW ZMW w Białymstoku

Jak lepiej żyć i gospodarować

(INFORMACJA WŁASNA)

W Białymstoku odbyło się Plenum Zarządu Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej, poświęcone omówieniu zadań tej organizacji w obecnych warunkach. W obradach uczestniczyli przewodniczący Zarządu Krajowego ZMW — Waldemar Świrgon.

W referacie, który wygłosiła wiceprzewodnicząca ZW ZMW — Irena Mościcka, stwierdzono, że Związek stawia sobie za cel wychowanie młodego pokolenia wsi do socjalizmu, wzbudzanie młodzieży takich wartości, jak miłość do czystego kraju, szacunek dla rodziców, umiłowanie rolniczego zawodu, wzajemna pomoc sąsiedzka.

ZMW chce stwarzać możliwe dobre warunki społeczne i kulturalne na wsi. Chodzi o to, aby zatrzymać młodych na wsi i wdrażać ich do prowadzenia nowoczesnej gospodarki. Dlatego też musi się poprawić stan urządzeń kulturalnych na wsi i ożywić działalność w tej dziedzinie. To należy do najważniejszych zadań organizacji.

ZMW popiera głosy rolników, domagających się sprawa

wiedziwego rodzaju artykułów przemysłowych między miastem a wsią, wyraża też obawy, że zamierzona podwyżka cen na maszyn, nawozy i inne środki produkcji mogą pogorszyć opłacalność pracy w rolnictwie i w rezultacie wpłynąć na zahamowanie rozwoju gospodarki. Szczególnie pilnym obecnie zadaniem rolników — wśród których są członkowie Związku — jest zwiększenie dostaw zbóż i żywności.

W długotrwałej dyskusji poruszono zagadnienia absorbujące uwagę wsi i młodzieży wiejskiej. Wskazywano na potrzeby sięgnięcia do tradycyjnych form pracy kulturalnej i oświatowej, którą w poprzednich latach istnienia ZMW, organizowano z dużym rozmachem. Krytycznie oceniono funkcjonowanie szkolnictwa rolniczego. Jak kształcić młodzież w zawodzie rolnika, skoro wiele szkół nie ma warunków do prowadzenia zajęć praktycznych, nie posiadają gospodarstw rolnych?

Plenum ZW ZMW dokonało zmian organizacyjnych. Wybrano nowego przewodniczącego ZW, którym został — Stefan Nikliński, dotychczasowy wiceprzewodniczący RW LZS. (lk)

Działalność wywiadu USA w Polsce

Konferencja w Centrum Prasowym MSZ

Podczas konferencji prasowej dla dziennikarzy zagranicznych, która odbyła się w czwartek w Warszawie, przedstawiciel polskiego kontrwywiadu oraz Biura Śledczego MSW, a także Prokurator Wojewódzki poinformowali o działaniach służb specjalnych i wywiadu Stanów Zjednoczonych przeciwko interesom naszego kraju. Wypowiadał się także zastępca dyrektora kontrwywiadu, który przedstawił konkretne przykłady, a także — materiałami filmowymi o innych znalezionych m.in. u dyplomatów amerykańskich akredytowanych w Warszawie — agentów Centralnej Agencji Wywiadowczej USA.

Na konferencji poinformowano, że działalność wywiadowcza i szpiegowska ze strony Stanów Zjednoczonych w Polsce nasiliła się szczególnie w ostatnich 2-3 latach. Służby specjalne USA odegrały bardzo aktywną rolę w

tworzeniu w Polsce struktur antypaństwowych organizacji, udzielały im różnego rodzaju pomocy, w tym finansowej. Wprowadzenie stanu wojennego w znacznym stopniu sparałizowało działalność wywiadu na terenie Polski, jednakże służby specjalne nie zrezygnowały z realizacji swoich celów. Polski kontrwywiad jest przygotowany do przeciwdziałania temu.

Dziennikarze poinformowali również, iż od wielu już lat notujemy, który skłania niektórych obywateli polskich do współpracy z obcymi wywiadami przelać być pobudki polityczne lub ideologiczne. W większości przypadków chodzi o chęć szybkiego wzbogacenia się, łatwego życia itp. Wiele osób przystępujących do współpracy uważa, iż dysponuje nowoczesną techniką i środkami przekazu ich działalność pozostaje bezkarna.

F. Mitterrand o radziecko-francuskim kontrakcie gazowym

PARYŻ (PAP) — Prezydent Francji, François Mitterrand, zajął w środę stanowisko w kwestii podpisania w tych dniach przez Francję umowy na dostawę przez Związek Radziecki syberyjskiego gazu ziemnego. Można nie wątpić, że skłoniło go do tego nieprzychylny w tej sprawie stanowisko Waszyngtonu.

Zabierając głos na środowym posiedzeniu rządu F. Mitterrand stwierdził, że Francja podpisała ten kontrakt kierując się wolą pro-

wadzenia niezależnej polityki. „Francja — powiedział — kroczy drogą, z której nikt jej nie sprowadzi; drogą budową polityki niezależnej, gwarantującą bezpieczeństwo kraju i warunkującą jej działania na rzecz pokoju i wolności”.

Rzecznik Pałacu Elizejskiego, Pierre Bergey, poinformował, że w czwartek stanowisko Francji w sprawie wspomnianego kontraktu określił na forum Zgromadzenia Narodowego premier Francji, Pierre Mauroy.

Wyroki za naruszanie praw stanu wojennego

(Inf. wł.) Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego wydał wyrok w sprawie cywila Henryka Smaczynskiego, lat 34, z zawodu malarza sztyldów, zamieszkałego w Białymstoku, oskarżonego o to, że w dniu 31 grudnia ub.r. w swoim mieszkaniu przy ul. Mieszka I zgromadził i przechowywał w celu rozpowszechniania 263 egzemplarze ulotek, zawierających fałszywe wiadomości — a mające wywołać niepokój publiczny i rozruchy — na temat Zmierzających do Oddziału Milicji Obywatelskiej oraz sytuacji panującej w kraju. W tym przestępstwie z art. 43 ust. 3 w związku z art. 48 ust. 2 Dekretu o stanie wojennym.

Sprawa rozpoznawana była w trybie postępowania doraźnego. Henryk Smaczynski został na 3 lata pozbawienia wolności i 2 lata pozbawienia praw publicznych. Wyrok jest prawomocny.

♦ Sąd Wojewódzki w Białymstoku 19 stycznia br. skazał w trybie doraźnym Lecha Kraszewskiego na trzy lata pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na 3 lata za to, że 28 grudnia ub.r. jako były przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Monikach nie odstąpił od działalności związkowej.

Z wokandy sądowej

(Inf. wł.) 26 stycznia br. Sąd Wojewódzki w Białymstoku, w trybie doraźnym, skazał ZENONĄ FIEDOSIUKA na pięć lat pozbawienia wolności, 12 tys. zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na trzy lata oraz karę śmierci, zamierzającą w Białymstoku, oskarżonego o to, że w dniu 31 grudnia ub.r. w swoim mieszkaniu przy ul. Mieszka I zgromadził i przechowywał w celu rozpowszechniania 263 egzemplarze ulotek, zawierających fałszywe wiadomości — a mające wywołać niepokój publiczny i rozruchy — na temat Zmierzających do Oddziału Milicji Obywatelskiej oraz sytuacji panującej w kraju. W tym przestępstwie z art. 43 ust. 3 w związku z art. 48 ust. 2 Dekretu o stanie wojennym.

LA na sześć lat pozbawienia wolności, 10 tys. zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na pięć lat, orzekając jednocześnie na pięć lat pozbawienia wolności, 10 tys. zł grzywny, pozbawienie praw publicznych na trzy lata oraz karę śmierci, zamierzającą w Białymstoku, oskarżonego o to, że w dniu 31 grudnia ub.r. w swoim mieszkaniu przy ul. Mieszka I zgromadził i przechowywał w celu rozpowszechniania 263 egzemplarze ulotek, zawierających fałszywe wiadomości — a mające wywołać niepokój publiczny i rozruchy — na temat Zmierzających do Oddziału Milicji Obywatelskiej oraz sytuacji panującej w kraju. W tym przestępstwie z art. 43 ust. 3 w związku z art. 48 ust. 2 Dekretu o stanie wojennym.

W SKRÓCIE

W SKRÓCIE

LONDYN W środę wieczorem usnął młody człowiek, premiera Garreta Fitzgeralda w Irlandii. Nastąpiło to po głosowaniu w parlamencie, w którym większość jednego deputowanego odrzuciła propozycję budżetową rządu. Prezydent Irlandii Patrick Hillery rozwiązał parlament i ogłosił, że 18 lutego br. odbędą się nowe wybory.

• NOWY JORK. 7 uzbójczych piratów porwał w środę w Bogaie kolumbijski samolot pasażerski z 128 osobami na pokładzie. Samolot wylądował następnie w Cali w południowo-wschodniej części Kolumbii. Doszło tam do strzelaniny między wojskami a porwaczami. Jak pisał agent Reutersa, porwacze zwolnili 86 zakładników i zażądali nowego samolotu.

• W SZYNGTON Po długiej chorobie zmarła Helen Marie Delaney, jedna z nielicznych żyjących jeszcze uczestników w 15 kwietnia 1912 zatonięcia transatlantyki „Titanic” po zderzeniu się z górą lodową.

• KATASTROFA spowodowała śmierć ponad 1500 osób.

• SZTOKHOLM. Przedstawiciele Banku Handlowego podpisał w Sztokholmie uzgodnienia w sprawie umowy kredytowej, przewidującej finansowanie przez tę banki szeregu dostaw surowców w ramach przyznanej Polsce w ub. roku kredytu w wysokości 250 mln koron szwedzkich.

• DOSTAWY na podstawie powyższej umowy będą realizowane do końca marca br.

• POLSKA. Realizacja umowy informacyjnej WAFPA pisze że w Sudanie odbywała się demonstracja przeciwko prawomocnemu reżimowi Nurejdyna.

• Władze sudańskie wydały rozkaz wojsku, policji i siłom bezpieczeństwa, zgodnie z którym jednostki te miały obowiązek rozprężyć uczestników manifestacji wszelkimi metodami, łacząc z użyciem broni palnej.

• KOSZALIN. Żołnierze Białych Brygad WOP w Koszalinie Wojciech Nogiel i Dariusz Preis, pełniąc służbę wartowniczą nad kanałem portowym w Darłowie, zauważyli tonącego mężczyznę. Mimo doświadczenia i gwałtownej akcji na wodzie wopści nie zdołali ratunek i wycofali się z wody, ratując na życie.

• LONDYN. Spada cena ropy naftowej na rynku światowym i spadkiem zapotrzebowania nie wyklucza się obniżenia ceny nawet o pięć dolarów na baryłek.

• PARYŻ. Ludność Francji na dzień 1 stycznia 1982 roku liczyła 54 miliony 83 tysiące osób. Dane opublikował Narodowy Instytut Badań Statystycznych i Ekonomicznych.

• WARSZAWA. Prezes Rady Ministrów odwołał Władysława Bobka ze stanowiska wojewody tarnobrzkiego.

Reglamentacja tłuszczów

Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług, mając na uwadze żądanie społeczne oraz zagwarantowanie ludności zakupu tłuszczów roślinnych i zwierzęcych, wprowadza z dniem 1.1.1982 r. jednolitą reglamentację tych artykułów na terenie całego kraju. Ustala się miesięczną normę wymiarową, wynoszącą: — 375 g małego lub margaryny, lub 1 opakowanie oleju. Artykuły te będzie można nabyć na odcinek nr 30 kart zaopatrzenia typu „P”.

Masakra pariasów

DELHI (PAP) — 1000 kilometrów na południowy zachód od Delhi, w wiosce Kesataram zbudowany z przedstawicieli wyższych kast indyjskich zamordowali w ubiegłym tygodniu trzynastu pariasów, czyli osób, wedle indyjskiego prawa kastowego, wyłączonego poza nawias społeczeństwa. Była to trzecia tego rodzaju zbrodnia popełniona na pariasach w Indiach od listopada ubiegłego roku. W sumie żyć straciło co najmniej 48 osób.

Po wydarzeniu w wiosce Kesataram siły bezpieczeństwa zarządziły śledztwo, zatrzymały 17 osób, a władze zawiesiły w czynnościach trzech miejscowych oficerów oraz policjantów z niedopełnienia obowiązków służbowych. Ze zmasakrowanej rodziny przy życiu pozostał tylko ojciec. Przyd, w humanitarnym geście, wypłacił mu 10 tysięcy rupii z własnych funduszy.

Sprawa rozpoznawana była w trybie postępowania doraźnego. Henryk Smaczynski został na 3 lata pozbawienia wolności i 2 lata pozbawienia praw publicznych. Wyrok jest prawomocny.

♦ Sąd Wojewódzki w Białymstoku 19 stycznia br. skazał w trybie doraźnym Lecha Kraszewskiego na trzy lata pozbawienia wolności i pozbawienia praw publicznych na 3 lata za to, że 28 grudnia ub.r. jako były przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” przy Spółdzielni Transportu Wiejskiego w Monikach nie odstąpił od działalności związkowej.

Pogoda

DZIŚ — zachmurzenie duże, w nocy rozproszona, miejscami opady mroźnego śniegu, a także mraz. Temperatura maksymalna — 2 st. do 0 st., minimalna — 8 st. do 0 st. Wiatr umiarkowany i dość silny, południowo-zachodni. ORIENTACYJNA PROGNOZA NA DALSZE 48 GODZ. — zachmurzenie przelotne, okresami opady śniegu i deszczu. Temperatura od — 8 st. w nocy do około 0 st. w ciągu dnia. Wiatr dość silny, okrzynny, silny, południowo-zachodni.

DZIŚ imieniny: Zdzisława i Franciszka, u SOBÓTE: Macieja i Martyny, u NIEDZIELE: Cyrusa i Ludwika. (ska)

Znaczący wzrost wydatków na ubezpieczenia społeczne

Ciąg dalszy ze strony 1

grudniu 1980 r. do 1980 r. w grudniu 1981 r.

W minionym roku Rada Ministrów 17 lipca wydała rozporządzenie o szczególnych zasadach przechodzenia na wcześniejszą emeryturę pracowników ubezpieczonych zakładów pracy. Wstępne szacunki przewidywały że napłynęło około 150—200 tys. takich wniosków. Do końca 1981 roku Zakład Ubezpieczeń Społecznych przyjął faktycznie 386 tys. wniosków od osób korzystających z tego rozporządzenia, zaś oddziały ZUS zdążyły rozpatrzyć 160 tys. spraw.

II. ZASIŁKI I ŚWIADCZENIA JEDNORAZOWE

Drugą co do wielkości pozycję wśród świadczeń z tytułu ubezpieczenia społecznego stanowią wypłaty różnych zasiłków pieniężnych. W 1981 r. wydano na ten cel 81,4 mld zł, a więc o 20,2 mld zł więcej (33,3 proc.) niż w roku 1980. Najwięcej przeznaczono na wypłatę zasiłków chorobowych — 41,5 mld zł (łącznie z wypłatami z funduszu plac zakładów pracy). Z kwoty tej na zasiłki chorobowe dla rolników indywidualnych wypłacono 197,9 mld zł. Wydatki poniesione na zasiłki chorobowe w pozostałych systemach ubezpieczeniowych

wzrosły o 28,6 proc. W porównaniu z 1980 r. zwiększyła się bowiem znacznie ilość dni, za które wypłacono zasiłki chorobowe; w porównaniu z rokiem 1980 o 7,7 mln. Dni choroby osiągnęły poziom 230,3 mln w 1981 roku i za tyle wypłacono zasiłki chorobowe. Jest to efekt wzrostu absencji.

Wyraźne zwiększenie się absencji chorobowej wśród zatrudnionych negatywnie rzutowało na rozmiary produkcji i funkcjonowanie sfery usług. Przeciętna wysokość zasiłku za dzień choroby w grudniu 1981 r. wyniosła 192 zł i zwiększyła się w porównaniu z rokiem poprzednim o 37 zł.

Stale zasiłki rodzinne stanowią jeden z elementów programu opieki nad rodziną, matką i dzieckiem, zajmującego ważne miejsce w polityce społecznej państwa.

W minionym roku z tego tytułu wypłacono ogółem 18,1 mld zł. Kwota ta w stosunku do 1980 r. była większa o 3,8 mld zł. Na przysrost ten wpłynęły decyzje rządu w wyniku których:

• zwiększyła się liczba rodzin uprawnionych do otrzymywania zasiłku rodzinnego w podwyższonej wysokości,

• wzrosła kwota przeciętnego zasiłku z 287 zł do 324 zł miesięcznie.

Znaczenie zwiększył się również zakres świadczeń państwa z tytułu wypłat zasiłków ma-

cieryznych, opiekuńczych i wychowawczych. Łączna ich kwota wyniosła w roku 1981 16,9 mld zł, była więc większa niż o 6,8 mld zł niż w 1980 roku. O wzroście tym zadecydowało wprowadzenie od 1 lipca 1981 r. nowej formy świadczenia — zasiłku wychowawczego dla matek korzystających z urlopu bezpłatnego dla opieki domowej nad dziećmi. Z zasiłku tego w końcu 1981 r. korzystało 507 tys. kobiet, a wypłaty w okresie lipiec — grudzień 1981 r. wyniosły 4,2 mld zł.

Z kolei wydatki na tradycyjne zasiłki macierzyńskie i opiekuńcze, wyniosły 12,7 mld zł, wzrastając o 2,6 mld zł (25,5 proc.) w porównaniu z 1980 r. Wiąże się to ze wzrostem o 33 zł przeciętnej dziennej wysokości tych zasiłków w wyniku podwyżek plac w gospodarce narodowej.

Na pozostałe rodzaje zasiłków i świadczeń jednorazowych (m.in. z tytułu urodzenia dziecka, pogrzebu, odszkodowania po wypadku) wydano 4,9 mld zł tj. o 736 mln zł więcej w porównaniu z 1980 r. W kwocie tej, 489 mln zł stanowiły wypłaty zasiłków i świadczeń jednorazowych na rzecz rolników indywidualnych.

III. ŚWIADCZENIA Z FUNDUSZA ALIMENTACYJNEGO

W roku 1981 łączna kwota wypłat z tego tytułu wyniosła 849 mln zł i była ona większa o 336,2 mln zł niż w 1980 r. O przysroście tym zadecydowało głównie zwiększenie przeciętnej wysokości świadczeń, wzrosła też liczba otrzymujących je osób. Wzrost ten wynikał z zniesienia od 1 stycznia 1981 r. przepisów regulujących prawo do świadczeń z tego funduszu.

W grudniu 1981 r. świadczenia z funduszu alimentacyjnego pobierało 98,5 tys. osób tj. o blisko 10 tys. osób więcej niż w grudniu 1980 r. Przeciętna miesięczna wysokość świadczenia na 1 osobę wynosiła w grudniu 1981 r. — 739 zł i w porównaniu z 1980 r. była wyższa o 261 zł.

IV. REKOMPENSATY

Z dniem 1 września 1981 r. wprowadzono system rekompensat pieniężnych z tytułu wzrostu cen chleba i artykułów żywnościowych. ZUS wypłaca lub finansuje część rekompensat to jest rekompensaty należne osobom nie będącym w zasadzie pracownikami ubezpieczonych zakładów pracy. Tak więc w minionym roku ZUS zrealizował świadczenia rekompensacyjne dla:

1) emerytów i rencistów o raz emerytów ich rodzin — ogółem — 4,584 mld zł

— w tym: — emerytów i rencistów — byłych rolników indywidualnych — 742 mln zł

2) świadczeniobiorców z funduszu alimentacyjnego — 9 mln zł

3) członków rodzin pracowników (z wyjątkiem zatrudnionych w przedsiębiorstwach ubezpieczonych) — 51 mln zł

Łączna kwota tego typu świadczeń w okresie września—grudzień 1981 r. wyniosła więc 4,6 mld zł.

W minionym roku załoga Zakładu Ubezpieczeń Społecznych przeprowadziła dziewięć różnorodnych akcji podwyżek świadczeń obejmując nimi poszczególne grupy ubezpieczonych oraz wprowadziła w życie trzy nowe rodzaje świadczeń. Wymagało to podjęcia przez ZUS około 15 mln decyzji i operacji obliczeniowych dla wypłacenia około 42 mld złotych, które otrzymała dodatkowa ludność w wyniku decyzji rządowych.

30 stycznia sprzedaż mięsa w dowolnym sklepie

Bardzo słuszną decyzję podjął Oddział WSS „Społem” w Białymstoku. Uwzględniając fakt, że kartki styczniowe ważne są tylko do 31 bm., zezwolił na dokonywanie zakupu mięsa i jego przetworów w sobotę, 30 stycznia w dowolnie wybranym sklepie. W tym dniu nie obowiązują klientów ustalona poprzednio rejestracja i rejestracja. (h)

Informacje o cenach i rekompensatach

Urząd Wojewódzki w Białymstoku komunikuje, iż w związku ze zmianą cen i wprowadzeniem systemu rekompensat zostaje z dniem 29 bm. uruchomiony wojewódzki punkt informacyjny.

Instytucje oraz osoby prywatne mogą zgłaszać się w sprawie wysokości rekompensat w Wydziale Zatrudnienia i Spraw Socjalnych UW, ul. Mickiewicza 3/5, pokój 344 tel. 330-02 i 39-417; w sprawie inwestycyjnych prowadzonych w jednostkach gospodarki społecznej w związku ze zmianą cen artykułów żywnościowych w Wydziale Handlu i U-

sług Urzędu Wojewódzkiego Mickiewicza 3/5 pokój 252 tel. 341-15, 344-56 oraz 39-428; w sprawie zmiany cen artykułów żywnościowych w Okręgowym Oddziale Państwowej Komisji Cen ul. Mickiewicza 3/5 p. 24 tel. 347-65 i 39-388. Wszystkie wymienione placówki udzielają informacji od 29 do 31 bm. w godz. 8-18, od 1 lutego w godz. 8-15.

Informacji w sprawach rekompensat dla emerytów i rencistów udziela Zakład Ubezpieczeń Społecznych, ul. M. C. Skłodowskiej 3, pokój 5 oddziału w godzinach 8-13, tel. 220-71, wew. 17.

W Suwałkach

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR

Z uczestnictwem pełnomocnika Komitetu Obrony Kraju na województwo komisarza wojewódzkiego p. Kazimierza Wójciewicza, odbyło się wczoraj w Suwałkach posiedzenie Egzekutywy KW PZPR. Poświęcono je omówieniu wstępnego programu kształcenia zawodowego dla potrzeb województwa, sytuacji w środowisku nauczycielskim, informacji o stanie partii w województwie oraz przygotowaniu do kolejnego plenum.

Stwierdzono, że nie jest prowadzona jednolita polityka w zakresie dostosowania do potrzeb województwa kierunków kształcenia zawodowego przez Wojewódzką Komisję Planowania, Wydział Zatrudnienia UW, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz zakłady pracy. W związku z redukcją zatrudnienia, tegorocznych absolwentów szkół zawodowych spotykają trudności w znalezieniu pracy. Zwrócono uwagę, że z jednej strony mówi się o istniejących nadwyżkach, w niektórych zawodach, z drugiej powszechnie odczuwany jest brak fachowców. Należy więc szybko wprowadzić kierunki nauki w zawodach, na które nadal istnieje zapotrze-

bowanie, a także ograniczyć nabór do niektórych typów szkół, których absolwenci mają duże kłopoty z zatrudnieniem. Można również na bazie tych szkół wprowadzić nauczanie w nowych kierunkach.

Członkowie Egzekutywy podkreślili, że w związku z reformą gospodarczą oraz samofinansowaniem przedsiębiorstw widoczna jest niechęć do utrzymywania szkół przy zakładach.

Z racji charakteru województwa najważniejszą dziedziną kształcenia jest rolnictwo, a także usługi i rzemiosło. Wskazywano na problemy występujące w oświacie rolniczej.

Stwierdzono, że przedłożony przez KOiW program kształcenia nie jest adekwatny dla obecnych potrzeb województwa, nie można też na nim opierać założeń perspektywicznych.

Egzekutywa zapoznana się z przygotowaniami do plenum KW. Przygotowywane ono będzie w oparciu o materiały, które powinny pozwolić na uzyskanie informacji odczytujących aktualną sytuację w POP i instancjach pierwszego stopnia. (jn)

Zaopatrzenie rynku w I kwartale br.

Ciąg dalszy ze strony 1

zostanie sztucznie nasycony towarami, których nikt nie będzie w stanie kupić.

Pos. Olga Rewińska (PZPR, okr. wyb. Zielona Góra) zwróciła uwagę na niedociągnięcia organizacyjne handlu, ujawniające się zwłaszcza w sklepach. Podkreśliła, że w tej dziedzinie występują duże różnice regionalne. Ujawniło się to zwłaszcza po rejestracji kartek miesięcznych. Sytuacja w Warszawie np. nie ulegała żadnej poprawie i nadal zakup mięsa stwarza ogromne trudności. Postulowała również rozwiązanie problemu przedlu-

żenia ważności kartek na tych terenach, gdzie ich niewykorzystanie nastąpiło nie z winy ludności.

W sumie więc posłowie uznali, że sytuacja zaopatrzenia jest wyjątkowo trudna i wynika z dużej mierze ze struktury gospodarczej kraju oraz restrukturyzacji w sferze importu. Możliwość poprawy leży przede wszystkim w szybkim nawiązaniu więzi towarowej między wsią a miastem, co może nastąpić m.in. poprzez ożywienie produkcji artykułów przemysłowych i przesunięcie środków na rzecz rynku.

Awaria w elektrowni atomowej

NOWY JORK (PAP) — Lokalny dziennik „The Rochester Times-Union” donosi, że awaria w bloku energetycznym elektrowni atomowej „Ginna” pod Rochesterem w stanie Nowy Jork spowodowała powstanie zatoru w postaci zgęszczonej pary. Następstwa tego mogą być o wiele poważniejsze niż samo przekroczenie przewidywanych w układzie chłodzenia reaktora. Parowa „banka” stanowi bowiem przeszkodę dla swobodnego krążenia wody w u-

kładzie chłodzenia, co grozi przegrzaniem rdzenia reaktora, w nawet jego stopieniem. Obecnie ekipy techniczne usiłują rozpedzić go za pomocą uchronienia reaktora od prze-grzania.

Podczas pamiętnej awarii w słown atomowej „Three Mile Island” w marcu 1979, w układzie chłodzenia również powstała „banka” ale z czystego wodoru, co stało się przyczyną rozległych uszkodzeń w bloku.

SPORT

W pięknej zimowej scenerii przy parostopniowym mrozie i padającym śniegu, rozegrano w czwartek pierwsze konkurencje XXXVII Memoriału Bronisława Czeł. pod Huciem. Maruszczyński w konkurencjach klasycznych.

Na trasach w rejonie Wielkiej Krokwi odbyły się biegi kobiet, juniorskie i juniorskie na dystans 10 km oraz bieg mężczyzn na 30 km.

Wśród kobiet triumfowała Jadwiga Głuch (Podhale Nowy Targ) — 38:33,20, a wśród seniorów zdecydowanie wygrał Józef Łuszczyk (Start Zakopane) — 1:31:13,10.

Sensacyjnie rozpoczęły się mistrzostwa świata w narciarstwie w Schladming. Pierwszą konkurencją — bieg zjazdowy do kombinacji — wygrała 18-letnia zawodniczka szwajcarska Maria Walliser — 1:39,17, wyprzedzając Doris de Agostini (Szwajcaria) i Cindy Nelson (USA) — obie 1:40,41. Wielką faworytką tej konkurencji — Irene Epple, zniżyła się dopiero na 4 miejscu.

W czwartek wystartowały również cztery zawodniczki polskie. Najlepiej spisała się Małgorzata Tłaska, która zajęła 36 miejsce, a pozostałe Elżbieta Grabowska, Krysia Borko i Dorota Tłaska były w piątym dziesiątku.

Główny Komitet Kultury Fizycznej i Sportu, po zapoznaniu się z przygotowaniem do wznowienia lotu studiów, a także z głównym biegiem na 30 km. Początek w rozpisaniu z dniem 1

lutego br. zajęć dydaktycznych we wszystkich akademiach w ramach międzynarodowego turnieju. Tak więc normalne zajęcia wznowione zostaną w AWF w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Poznaniu w Warszawie i Wrocławiu oraz w Tiliach — Białej Podlaskiej i Gorzowie Wlkp.

Przebywająca na kontynencie amerykańskim piłkarska reprezentacja CSRS, rozegrała w niedzielę 28 stycznia mecz z włoską drużyną Sporting Club, odnosząc zwycięstwo 2:0 (0:0).

Mistrz świata w Hiszpanii zostają piłkarze Argentyny. Drugim finalistą będą Brazyljczycy, a w półfinale odpadła reprezentacja Francji i RFN — także przegrywając z Argentyną przed laty angielski piłkarz — Bobby Charlton. Wchodził on w skład reprezentacji Anglii, która w 1966 r. zdobyła mistrzostwo świata. Charlton także twierdzi, że podczas finałowego meczu z Niemcami osiągnął sukces.

Sport skoczków już wiele razy w międzynarodowym meczu sportowe nie należało do rzadkości. Dowodem tego i ten przykład — 15 stycznia br. odbył się mecz między reprezentacją Anglii — Elbiety i Harald Schmidta, czołowej polskiej piotkarki i jednego z najlepszych szkół podziawych i ponadpodziawowych w kraju. Uroczystość miała miejsce w Gelnhau, rodzinnym mieście Schmidta.

IV BIEG JACWINGÓW

Po raz czwarty w Goldapi odbył się w sobotę, 30 bm. Ogólnopolski Narciarski Bieg Jacyngów. Start i meta zlokalizowana została na ul. Świerzeżewskiego. Pierwszą konkurencją będzie bieg na 30 km. Początek o godz. 10. Następnie rozegrane zostaną potyczki na trasie o długości 20 km i dla młodzieży na trasie 3 km.

MISTRZOSTWA SZKOLNYCH LĄŻYWIARZY NA TORZE W CZARTAJEWIE

W najbliższą sobotę i niedzielę, 30 i 31 bm. odbędą się na torze lodowym (400 m) w Czartajewie mistrzostwa woj. białostockiego szkół podziawych i ponadpodziawowych w łyżwiarstwie szybkim. Nagła odwilż zaskoczyła organizatorów, ale działacze z Zespołu Szkół Rolniczych w Czartajewie dołożyli wiele wysiłku, aby jak najlepiej przygotować tor do mistrzostw. W sobotę wystartuje młodzież szkół podziawych, a w niedzielę — ponadpodziawowych. Początek zawodów w sobotę i niedzielę o godz. 12.

PIŁKARZE NA RZEC POWODZIAN

Ciąg dalszy ze strony 1

sprawy, stwierdził, że sprawa nie jest mu znana i spróbuję coś na ten temat się dowiedzieć. Poprosił nas do sąsiedniego pokoju, żebyśmy tam poczekali. Po upływie piętnastu, dwudziestu minut, przyszedł i oświadczył nam, że kontaktował się i sprawę wygląda w ten sposób, że w areście Komendy Wojewódzkiej ani w areście miejskim obywatela M. nie było. Natomiast był on zatrzymany na stacji kolejowej, tam gdzie rozbijał, jechał w pociąg, uciekał, zapałali go. Następnie odwieźli do wytrzeźwiająki i tam on musiał sobie te nabrać.

Takie było stwierdzenie Komendanta Wojewódzkiego z tym, że zaznaczyliśmy, że mimo wszystko do szesnastej zero zero czekamy na te wyjaśnienia, i że ta uchwała jest wiążąca i nie opuszczamy tej sali. Wówczas on poprawił się, że ta sprawa jest aktualna na teraz, a być może za dziesięć minut zmieni się decyzja, że może dowie się coś nowego. Spytaliśmy o podpis, bo się mniej więcej orientujemy, że w Izbie Wytrzeźwień, jeżeli ktoś przebywa to musi tam podpisać, bo tam go przebiegają, rozbierają i tam musi skwitować odbiór swoich rzeczy itd. Mówił, że to trochę potrwa, on to sprawdził itd. No i na tym sprawa stanęła. Nie dał nam wiążącej odpowiedzi czy przyjedzie czy nie. To by było wszystko.

Prokuratura tak samo. Jak zajęchaliśmy do Prokuratury to gwałtownie zrobiła się tam jakaś narada. Nikt nas nie mógł przyjąć, tylko u sekretariatu podstemplowali nam, że to otrzymaliśmy. Wszyscy tak byli zajęci... To wszystko.

Tam była jeszcze jakaś luźna dyskusja między funkcjonariuszami Komendy Wojewódzkiej a nami. Między innymi nasza koleżanka powiedziała, że chyba jedyną metodą na te ich pobicia jest żebyśmy również zorganizowali jakąś silną grupę, że oni również mają żony i odbijali tak samo. To wszystko, ale po prostu w formie dyskusji.

Prowadzący w tym momencie zebranie, Ryszard Szczepny zaproponował: „Może ja bym jeszcze zapytał M. Proszę do mikrofonu to będzie słychać”.

„Cóż ja mogę powiedzieć na ten temat — przemówił wreszcie sam poszkodowany — tylko to, że o ile wiem, to trzęsących nie zabierają do Izby Wytrzeźwień. Ja byłem trzęsawy. Inna sprawa to taka, że zatrzymali mnie na Sienkiewicza, a nie na dworcach. A na dworcach była jeszcze taka sprawa, tam na kolejowym komisariacie potraktowano mnie gazem z bezpośredniej odległości. Byłem nieprzytomny jakiś czas, nie wiem, może wtedy coś zrobił. Ale to co mi wiadomo to tak wyglądało właśnie. Na izbie nie byłam.”

Z Sienkiewicza na dworzec do kolejowego komisariatu... Ja nie pytałem ich dlaczego oni

mnie tam wiozł... i po pociągach nie uciekałem... Ja po kolei nie bardzo będę mógł opowiedzieć bo mam takie przerwy... Z domu przed dziesiątą. Pracowałem do godziny piętej. Byłem w domu o wpół do szóstej. Wyśedłem, bo miałem na grzybkę jechać. Siedłem na ten pociąg o dziewiątej piętnaście z Fabrycznego co odchodził i przechodząc przez ulicę zatrzymało mnie. Normalnie: źle przechodził pan przez ulicę, proszę dowód, będzie mandat. Mówię — nie mam dowodu i przejeżdżam się do domu, blizutko mieszkam, dam dowód. Nie ma mowy, do samochodu. Zawieźli mnie na Kolejowy i tam chcieli pozbierać mi te różne rzeczy, ale nie mieli pra-

użnawo za oczywisty dowód kłamstwa. Nie pomogli tłumaczenia, że zatrzymano był bez dowodu osobistego, i że jego nazwisko dosyć oryginalne może ulegać mimowolnemu odkształceniu, czego najlepszym przykładem jest chociażby rezolucja zebranych skierowana do Komendy Wojewódzkiej, w której również wypisano nazwisko poszkodowanego nieprawidłowo. Na karcie znajdował się podpis Ryszarda M., ale ten fakt wyjaśnił on sam w ten sposób, że złożył go podczas pobytu w Komendzie Wojewódzkiej, gdzie podsunęło mu do podpisania jakiś druk, wówczas gdy był nieco od bicia zamroczony. Uwierzonu mu na tychmiast i w odpowiedzi na te wszystkie

— Jak to jest możliwe — oburzyła się — aby z powodu pijaka był strajk? Ze nawet może dojść do ogólnego strajku w Białymstoku?!

Wspólnie zdecydowali, że trzeba tę sprawę wyjaśnić, bo wymaga tego zwykła ludzka uczciwość. Jan B. zatelefonował do przewodniczącego Jamiołkowskiego.

— Znam prawdę — powiedział — proszę przyjechać do mnie na rozmowę.

Mimo, iż była już noc, Jerzy Jamiołkowski stawiał się w mieszkaniu świadka. Wysłuchał jego opowieści, ale nie uwierzył. Wprost przeciwnie, zaczął podejrzewać Jana B., że jest „wytyka” Służby Bezpieczeństwa. Na wszelki wypadek jednak jeszcze raz odwieźli tej nocy Ryszarda M. Ten bez wahania potwierdził swoją wersję zdarzeń.

Tymczasem na drugi dzień w zakładowym Komitecie „Solidarności” zgłosił się jeszcze jeden świadek ówch zdarzeń, jakich naprawdę doświadczył Ryszard M. Był on również pracownikiem „Fast”, członkiem „Solidarności”. Zarówno on, jak i Jan B. złożyli swe oświadczenia na piśmie. Niewiele jednak to pomogło. Pracownicy Komitetu „Solidarności” z dawną przypuszczali, że w ich organizacji związkowej Służba Bezpieczeństwa układowa swoich konfidentów. Teraz sprawa stała się dla nich jasna. Najprawdopodobniej są nimi ci dwaj świadkowie. Dlaczego? No, bo potwierdzają wersję zdarzeń głoszoną przez milicję.

Strajk okupacyjny sali trwał do godziny piętnastej 22 września 1981 roku. Potem został rozwiązany, ale zarzewie konfliktu nie wygasło. Komenda Wojewódzka prowadziła intensywne dochodzenie. Powoli z chaosu wyłonił się dokładny obraz wypadków. Z dowodów wynikało jedno: Ryszard M. kłamie. Wystąpiono więc do Prokuratury z wnioskiem o wszczęcie śledztwa w sprawie zniesławienia Komendy i październiku 1981 roku Prokuratura Rejonowa wydała takie postanowienie. Objęło ono trzy sprawy, których bohaterem był jeden człowiek, Ryszard M. Śledztwo dotyczyło pobicia w dniach 19-20 września 1981 r. w Białymstoku Ryszarda M. przez funkcjonariuszy SB oraz zniesławienia KW MO i zawiadomienia o nie popełnionym przestępstwie”.

Dowodów, że Ryszard M. kłamie, przybywało. Mimo to kierownictwo fastowskiej „Solidarności” będzie mu ufać do końca, a sprawę traktować jako znakomite przygotowaną prowokację. Aż wreszcie wybuchnie bomba. Działacze „Solidarności” przeżyją szok. Prawda pojawi się naga.

(Ciąg dalszy w jednym z najbliższych wydań naszej „Gazety”).

DIONIZY SIDORSKI



Spod elektrycznego nota Walentyn Grygoruk wychodzi raz po raz podstawowe wykreślenie.

Po staremu: o nas — bez nas

Podkoszulki, koszulki gimnastyczne z długimi i krótkimi rękawami (niekiedy z dodatkowym zdobieniem), majteczki dziecięce, figi, słowem to wszystko, co bliskie ciału i po co ustawiają się w sklepach długie, kręte kolejki, powstaje w Bielsku Podlaskim.

Zakłady Przemysłu Dzieciarskiego „Karo” pachną jeszcze nowością, bo ruszyły w roku 1977. Przestronne hale i magazyny, stosunkowo nowe maszyny, młoda kadra i nawet kierowniczka nowa, z trzytygodniowym stażem na najwęższym fotelu. Do tego wyroku nowości dodajmy jeszcze powszechnie nowym — reformę gospodarczą, której symptomy spodeglądałem się tuż zaścianek.

Niestety. Poza informacją o nowych cenach nie usłyszałem nic konkretnego. Dzieciarska reforma przebiega w „Karo” według znanych zasad: o nas — bez nas. Dzieje się tak za sprawą zakładu wodociągów w Siedlcach, który monopolizuje u siebie wszelkie innowacje i inicjatywy. — My od myślenia, wy od roboty.

Ten podział kompetencji usankcjonowany zasadami działania przedsiębiorstw finansjalnych, takich jak fabryki w Gródku czy w Bielsku

Podlaskim, zdaje się nie poddawać współczesnym trendom do współdecydowania o dniu dzisiejszym i perspektywach produkcji. Sytuacja ta wydała mi się o tyle zaskakująca, że bielskie „Karo” nie jest małym warsztatem. Zatrudnia prawie 330 osób, a w ubiegłym roku sprzedała wyroby wartości 140 mln zł. Ponad 300 pań cierpliwie kręcących tu i szyjących, chciałyby mieć zapowiadany reformą wpływ na to, co robią, jak robią, za ile sprzedają i ile na tym zarabiają. Na razie zaś wskaźniki te stanowią dla nich wielką abstrakcję i nawet kierowniczka — Alicja Giżewska, nie jest w stanie rozwiać wątpliwości.

Sama otrzymała tylko nowe cenniki. Wiele tyle, że znaczny, ponad dwukrotny wzrost cen wyrobów, podkopywany jest głównie wyższymi kosztami surowców. Reszty może się jedynie domyślać.

Ciąg dalszy na str. 5

POLAKÓW SPORY I DYKUSJE

Powrót do ładu myśli

„Inteligencja polska, ludzie nauki i nauczyciele, twórcy kultury, sztuki stali zawsze na pierwszej linii walki o narodowe i społeczne ideały. Sejm oczekuje, że również obecnie wszystkie zdolności i wiedzę poświęcą znajdującej się w potrzebie ojczyźnie, potwierdzając swój patriotyzm oraz obywatelską dojrzałość”.

(Z Uchwały Sejmu PRL)

Chłopi mają żywność a nie chcą jej sprzedawać miastu, przemysł schodzi z rąk i trzyma je, inteligencja żyje z wyjątków, a nie z wyjątków. Czy stwierdzenia te są prawdziwe? Krąży owo opinie. W ust do ust, mnoży się. W niektórych jest już prawie kilogramowy dezyntent. No, bo wieś dysponuje żywnością, rolnicy jednak nie chcą tracić kapitału, z którego muszą sami żyć, uchwycić inwentarz i inwestować. Przemysł produkuje towary, mniej niż dawniej, lecz wszystkie dostawy kierowane na puste półki są natchmiast wykupowane: piekarnia traci wartość a inteligencja? Zgadza się z Kaziemierzem Koźniewskim, który w „Trybunie Ludu” postawił

ostre zarzuty tej grupie ludzi, lecz — jak mawiał mój przyjaciel — zgadzam się, ale nie zupełnie. Pewne jest, iż braki ideowe go wychowania, za które odpowiada częściowo inteligencja odbiły się niewiedzą o prawach rządzących światem, polityką, gospodarką, deformując, albo zubożając świadomość młodych pokoleń. Gdy się nie wie nic, można wyłożyć z pozoru wszystko. A poza tym — łatwo w takiej sytuacji o wypiecenie pustej tablicy cudzym, fałszywym tekstem. To prawda. Lecz dlaczego część wychowawców — nauczycieli, pisarzy, artystów, rodziców wreszcie nie chciała lub nie potrafiła oddziaływać tak, aby słowo socjalizm równało się słowu ojczyzna? Zanim odpowiem, co o tym myślę, pragnę wnieść istotne zastrzeżenia: nie wszyscy nau-

czyciele, pisarze, artyści, nie wszyscy rodzice zanęcali takich właśnie obywateli. Przecież udział młodych w ekscesach politycznych, w kolportażu wrogiej propagandy, czy innych akcjach inicjowanych przez reakcyjnych polityków, był tylko częstokroć. Chwytało tych młodych na wędki patriotycznych pozorów, nie tylko ich, świadomie wysługując się młodzikami tam, gdzie szczytami spryciarze nie chcieli się sami narażać. Przez długi czas kształtował się stan umysłów tej części inteligencji polskiej, która istotnie nie podejmowała mądrych działań wychowawczych i twórczych, aby doskonalić polski socjalizm, umacniać postawy młodych zwrotne ku sprawom i dobru innych ludzi, a nie ku własnym jedynie interesom jednostki. Działalność, niegdys przecie studiowali. W

ostatnich dziesięciu latach popularizacja wiedzy marksistowskiej na wyższych uczelniach równała się w praktyce zeru. Może to nie wszystkich wychowywało wprost, lecz przecież dawało im chociaż podstawy do przemyśleń. Dwunastoczynność stosunków politycznych okresu 70-80, sprzeczności widoczne nawet dla ślepego między teorią i słowami a praktyką, niszczyły społeczne zaufanie. Obietnice kolorowego życia — tanich samochodów, dużych mieszkań, telewizorów na zachodniej licencji — nie dały się spełnić. Były wręcz bezsensowne w sytuacji, gdy doprawdy najważniejsze życiowe sprawy dotyczące bytu młodych rodzin, zostały zaniedbane. Ktoś — jak to się miewa — krótką koldrę materialnych możliwości państwa przeciągnął na głowę, dając dotkliwie marznąć nogom.

Przyczyna zanęcania wychowawczych a potem odchodzenia części inteligencji od aktywnego udziału w rozwijaniu tendencji socjalistycznych, społecznych, obywatelskich — byłym zatem deformacje w polityce, w praktyce gospodarczej, zniekształcenia funkcji ideologicznej socjalistycznej spowodowane przez układ sił w latach 70-tych i ówczesne kierownictwo kraju.

Wiele mamy do zarzucenia tamtym latom, chociaż działo się i w tym okresie sporo dobrego, wiele też było dobrych chęci. Dobrymi chęciami jednak — jak wiadomo — piekło jest wybrukowane.

Tak było: jeśli ludzie nie mogli oddziaływać na rzeczywistość, wówczas zamykali się w sobie, albo przechodzili na inne obszary działania. Niektórzy historycy, pisarze, artyści poszukiwali przyczyn tego stanu, dostrzegając je w rzeczywistych błędach polityki, ale również i to bardzo często, w urojonych okolicznościach. Do głosu zaczęły dochodzić objaśnienia i poglądy niejako zastępcze wobec odrzuconych — a więc stare, przebrzmiałe ideologie.

Brzmiało to gorzko, lecz jest chyba coś z prawdy w twierdzeniu, iż łatwiej nam się poślachceku gada i dyskutuje, niż wytrwać pracę, szczyblej potrafimy się zapalić, aniżeli być konsekwentnymi. Z przeszłości bierzemy zazwyczaj obrazy kolorowe, poruszające serca, a nie myśli racjonalną. Z polskiej demokracji wyłuskujemy raczej to, co zezwala jednostce przeciwstawić się ogółowi, niż najgłębiej humanistyczną jego treść: rozumne podporządkowanie interesu jednostki czy grupy dobru całości — społeczeństwa, nadzrednym nakazom polityki państwa. Łatwiej nam stawiać weto, budować barykady, aniżeli naprawić jeźdźnię.

Pamiętajmy, iż świat nie stał się idylą, jest pożyliwy, stanowi arenę bezwzględnej walki politycznej dwóch co najmniej tendencji — kapitalistycznej i socjalistycznej. Stale gdzieś toczy się wojna, nie dla żartów i nie na niby.

Nasz kraj również był i jest terenem takiej walki. Myśl o

do męczyżni rządziej pracują na tych stanowiskach — nie raczą popatrywać na osobie do ZUS, chociaż jest to ich obowiązek, wysyłają dokumenty poprzez zainteresowanych albo pocztą. Akta wracają do uzupełnień, pocztą ma dodatkowe obciążenie, zainteresowani wydają kolejkę, domosząc zaświadczenia, załączniki,

dużych fabrykach i przedsiębiorstwach sprawy pracownicze są prowadzone znacznie lepiej, niż w małych. Tak czy owak pora, aby przestrzegać konsekwentnie zasady, iż sprawy pracowników załatwiają w ZUS tylko powołani do tego zakładowi urzędnicy. Istnieje, co prawda, obawa, iż ucierpią na

wszyscy myślą, że mi się coś komplikuje z tą emeryturą... Wcześniej emerytura. Słowa tak często powtarzane wśród pracowników ZUS, że dla ułatwienia zaczęto używać skrótów EW-81. W sierpniu ubiegłego roku, gdy weszło w życie rozporządzenie o wcześniejszych emeryturach, do Oddziału ZUS w Białymstoku oraz in-

Jest to historia jak najbardziej autentyczna, chociaż pobrzmiwa w niej nuta anegdoty, a wydarzyła się całkiem niedawno. Weteranka jednego z zakładów, po 35 latach nienagannej pracy, odchodziła na zasłużony odpoczynek. Było pożegnanie przy kawie, kwiaty i upominek z Cepellii. Na zakończenie uroczystości wręczono jej plik papierków i powiedziano: jutro niech pani idzie do ZUS i załatwi sobie emeryturę.



W kolejce do „Informacji”.

Każdy kiedyś trafi do ZUS

Zaczyna się przyjmowanie petentów.

Tego dnia dyżurują Teresa Misiewicz z wydziału przyznawania rent i Mirosława Zawistowska z wydziału świadczeń dla rolników. Z rana w sukurs przychodzi im zastępca dyrektora Bronisław Ignasiak, który około dziesiątej, gdy interesanci załatwiają sa już na bieżący, bez oczekiwania, może wrócić do siebie, na górę. Za godzinę ogonek pod drzwiami jest już dwukrotnie dłuższy niż rano, za biurkiem dyżurnego zasiada więc „na trzeciego” dyrektor — Jan Ciecuzga.

Sprawa pierwszej interesantki jest żywą ilustracją przytoczonej na wstępie historyjki — anegdoty. Podaje w tekturowej teczce spięte dokumenty.

Następuje wyjaśnienie, co trzeba uzupełnić we wniosku. O, tu jest poprawiona data, trzeba by poprawkę potwierdzić podpisem. Zeznania świadków nie są posiadzone. Należy...

Dyrektor Ignasiak powie mi potem, że największa plaga ZUS-u, która dotyka zainteresowanych, to że wypełnione nie skompletowane oraz nie w terminie dostarczane wnioski o renty i emerytury. Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa, Polskie Towarzystwo Ekonomiczne, Stowarzyszenie Księgowych Polskich, a także sam ZUS, przeszkoliły taką ilość referentów do spraw zasiłków, rent i emerytur, że przypada po trzech na każdy zakład pracy. I co? I nic. Kamień w wodę. Wnioski są nadal źle wypełniane, panie i panienki —

kopie i oryginały. Poł biedy, jeśli wniosek złożony jest w terminie, to znaczy co najmniej trzy miesiące przed przejściem pracownika na rentę czy emeryturę — wtedy starcza czasu na uzupełnienie i poświadczenie. Jednakże bywa i tak, że najpierw rozwiązuje się umowę o pracę i ludzie zostają na lodzie: ani pensji, ani emerytury.

Pracownicy wydziału przyznawania rent i emerytur wymieniają jednego referenta, który przynosił tak skompletowane wnioski, że można było je przyjmować z zamkniętymi oczyma i pokazywać jako wzorcowe na szkoleniach. Niestety, ten referent przeszedł z dniem 1 stycznia na przyspieszoną emeryturę, a pracował w Białostockich Zakładach Przemysłu Wełnianego im. dyr. Sierżana. Uogólniając, w

tym zainteresowani, ale póki co, jest to temat dla komisji socjalno-bytowych. Ważny temat!

Co drugi, trzeci petent przychodzi tego dnia z taką samą sprawą, ale są setki wariantów.

— Złożyłem wniosek jeszcze w grudniu. Kiedy będzie decyzja? — Od 1 stycznia już nie pracuję, a nie mam jeszcze przyznanej emerytury. Proszę o zaświadczenie do ADM, bo nie chcę mi wydać karetki żywnościowych, a tu już druga połowa miesiąca.

— Razem z kolegą składaliśmy wniosek o przyspieszoną emeryturę, on ma już decyzję, ja nie. Czy można by przyspieszyć tę sprawę? Znajduję się w wyjątkowej sytuacji. U nas w zakładzie jest redukcja, ja zajmuję kierownicze stanowisko,

spektatorów w Sokółce, Bielsku Podlaskim i Hajnówce wpłynęło tylko 39 wniosków od zainteresowanych. We wrześniu było ich już 494, październiku — 1066, listopada — 1620, grudnia — 2105.

Ta lawina okazała się ponad ZUS-owskie siły. Jeśli jeszcze weźmiemy pod uwagę sposób przygotowywania dokumentów przez zakładowe komisje pracownicze jak i to, że również 10 procent załogi ZUS skorzystało z EW 81, to jasne stanie się, że wszystkie sprawy nie zostały załatwione tak, jak by tego życzyli sobie zainteresowani — do końca grudnia.

Do 11 stycznia wpłynęło łącznie 6560 spraw związanych z wcześniejszymi emeryturami, załatwiono zaś

Ciąg dalszy na str. 4

Ciąg dalszy ze str. 3

3.729. Dalsze rozpatrywanie sukcesywnie, w pierwszej kolejności przed wszystkimi innymi, bo taka jest potrzeba. Ludzie czekają na decyzję. Ci, z którymi zakłady pochopnie rozwiązały umowy o pracę, zostali bez kartek żywnościowych i poborów. Pismo ministra Pracy, Płac i Spraw Socjalnych wyjaśniło, że zakłady winny wypłacić tym osobom, którym nie przyznano jeszcze emerytury — zaliczki w wysokości 60 proc. ostatniego pobieranego wynagrodzenia, ale trzeba, żeby ta informacja dotarła do pracodawcy i byłych pracowników. Rozwija się więc i wręcz informator.

Wcześniej emerytury swoją drogą — a dziesiątki interesantów przychodzi do ZUS z codziennymi problemami.

— Legitymację mi skradziono...
— Przyniosłem wniosek o rentę inwalidzką...



Przy maszynach drukujących Alina Janik i Eugenia Ambrosiuk.

musi być oczywiście sprawzone i zsumowane. W referacie spraw rachunkowych sporządza się więc co pięć dni rodzaj bilansu, który przeciętna księgowość ma na głowie raz do roku. Niekiedy szuka się i szuka brakujących... trzydziestu groszy.

Wiele nowych zadań spadło w ciągu ostatniego roku na ZUS, czyli w końcowym rachunku — na wydział wypłat. Podwyższenia najniższych rent i emerytur, kombatancka i dla rolników, rekompensaty, nowe zasiłki rodzinne, no i EW-81. Czekają już nowe rekompensaty, nowe zasiłki... Cóż, zdarzają się opóźnienia w wypłacie, bo stare maszyny drukujące psują się. ZUS więc przeprosza.

— Gdyby od dziś nie wpłynął do nas żaden nowy wniosek, to i tak mamy roboty na cały kwartał! — mówi dyrektor Ignasiak. ZUS nie może nie zalegiwać nowych spraw, a interesantów przychodzi dziennie 500 — 600,

Imię rewolucjonisty

Opracowanie pt. „80 lat Pluszówki” ukazało się w 1975 r. Jeden z jego współautorów — Teofil ZBICHOROWICZ w pierwszych autorskich zdaniach napisał: „Pracując od lipca 1944 roku w Fabryce WYROBÓW Runowych „Biruna” w Białymstoku byłem naocznym świadkiem jak zakład powstawał z powojennych ruin i zgłiszcz”.

Potem pan Zbichorowicz pracował w dobrze znanym mieszkańcom Białego stoku kompleksie fabrycznych gmachów przy ul. Nowotki, zbierając jednocześnie materiały do kroniki zakładu, od otwarcia fabryki w 1895 roku jako własności „Towarzystwa Białostockiej Manufaktury — Eugeniusz Becker i Spółka”. Na stronie 24 „kroniki” przypomina: „Od września 1945 r. przedsiębiorstwo nosi nazwę fabryki nr 31 Zjednoczenia Fabryk Włókienniczych... od 1950 roku nazwa brzmi: Białostocka Fabryka Pluszu. 14 sierpnia 1955 roku, w związku z 35-tą rocznicą powstania Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, który mieścił się w Białymstoku oraz biorąc pod uwagę rewolucyjne tradycje zakładu — Białostockiej Fabryce Pluszu nadano imię Feliksa KONA, wybitnego działacza polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego. Od 1 stycznia 1973 r. zakład nosi nazwę: Fabryka WYROBÓW Runowych „Biruna” w Białymstoku”.

Zastanawiam się dlaczego od dłuższego czasu nie przypominano się społeczeństwu naszego regionu patrona tej fabryki. Bo przecież nie ma to satysfakcja, zwłaszcza dla Białostok, że w dziejach miasta pozostały trwałe ślady tak wybitnego działacza robotniczego jak Feliks Kon. Gwoli ścisłości należy podać, że w „Gazecie Białostockiej” odnotowano zarówno setną rocznicę jego urodzin, przypadającą 30 maja 1884 roku, jak i 25-tą rocznicę śmierci — jesienią 1966 r.

Miał zaledwie 17 lat, kiedy w 1881 roku, jeszcze jako uczeń carskiego gimnazjum, znalazł się w szeregach „Wielkiego Proletariatu”, określonego w historii ruchu robotniczego jako „I Proletariat”. W swoich wspomnieniach wydanych pod koniec swego życia w Związku Radzieckim, noszących w wolnym przekładzie tytuł „Moje pierwsze doświadczenia” napisał tak:

„Duch buntu, który tkwił w nas tylko się wzmacniał i coraz bardziej nas pchał na drogę rewolucyjną. A ponieważ wszystko zło przypisywaliśmy ciemnościom Polski — to droga ta była drogą walki o niepodległość. Tak zaczęła wrażliwa młodzież, tak zaczęła i ja”.

W początkach lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia rozpoczęła na terenie Białostockiej działalność „I Proletariat”. Przybywa tutaj z Łodzi wyświadceni jej Komitetu Centralnego — Hilary Gostkiewicz. Nawigując on kontakty z białostockimi tkaczami i kolportując w kilku językach „Odezwę do robotników Białostoku i okolic”, której autorem był Ludwik Waryński. Główna myśl odezw: „Bratem naszym każdy kto pracuje, wrogem kto żyje z wyzysku”. W kilka tygodni po przyjeździe Gostkiewicza udaje się do Białostoku z ramienia partii 20-letni wówczas Feliks Kon.

Praca nie była łatwa. Szczególnie wiele trudności sprawiało dotarcie obu działaczy do większych zakładów. Dlatego też Gostkiewicz i Kon, a także zgromadzeni wokół nich działacze, nie mogli długo przebywać w Białymstoku bez obawy o aresztowanie. Tak też się stało.

W 1884 roku Feliks Kon, jeden z najbliższych towarzyszy Ludwika Waryńskiego, członek Komitetu Centralnego Partii zostaje oskarżony o podburzanie przeciw caratowi, organizowanie robotników Warszawy, Łodzi i Białostoku, a następnie skazany na wieloletnią katorgę. Oczekując na zysk, przebywa wraz z grupą 29 proletariackich (w tym sześciu skazanych na śmierć) w słynnym X pawilonie Warszawskiej Cytadeli. Pięć lat spędza w ciężkim więzieniu nad rzeką Karą, w najcięższym w carskiej Rosji miejscu odosobnienia dla więźniów politycznych. Później, osiedlony na dalekiej Syberii, prowadzi przez kilka lat badania etnograficzne wśród miejscowej ludności.

Do kraju wraca dopiero w 1904 roku, mając 40 lat. Jego chęć rewolucyjnego działania jest ciągle duża. Wstępuje więc w szeregi

Polskiej Partii Socjalistycznej, opowiadając się za jej lewicowym nurtem określanym nazwą „młodych” — aprobując rewolucyjne, klasowe metody walki, wiążąc sprawę wyzwolenia narodowego Polaków z rewolucją społeczną w państwach, które dokonały rozbiórów Polski.

W czasie Rewolucji 1905 roku działa w środowisku warszawskich robotników; jest jednym z organizatorów słynnej akcji uprzedzenia wiosną 1906 roku „dziesięciu z Pawlaka” — działaczy PPS, skazanych na śmierć.

Wkrótce Feliks Kon zostaje aresztowany, ale udaje mu się uciec. Bierze udział w organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej w Galicji. Do wybuchu wojny w 1914 roku przebywa na emigracji w Szwajcarii, a po Rewolucji w 1917 roku przyjeżdża do Rosji, przyłączając się do grona Polaków, którzy biorą udział w budowie pierwszego państwa radzieckiego. Później kierownicze stanowiska w Ludowym Komisarzacie Oświaty. W 1920 roku, działając w Białymstoku w Tymczasowym Komitecie Rewolucyjnym Polski, przedstawia m. in. w gazecie „Goniec Czerwony” wizję przyszłej polskiej szkoły dostępnej dla wszystkich.

W latach międzywojennych Feliks Kon, o toczonym powszechnym uznaniem i szacunku, pracuje w Związku Radzieckim na różnych odpowiedzialnych stanowiskach. Jako działacz polityczny i dziennikarz był m. in. jednym z założycieli Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom.

Jesienią 1941 roku, kiedy hitlerowcy podchodzą pod Moskwę, spotyka się z nim w mieszkaniu jego córki Heleny Usijewicz, historyka literatury — Jerzy Putrament. Tak opisuje on to spotkanie w tomie „Wojna”:

„Wszystkie niespodziewanie — wysoki, szczupły, całkiem siwy, trochę a la Prus, bo w oku larach i z bródką. Mówił świetną polszczyzną, lepszą niż córka, która nie uchroniła się przed jakimś kresowym akcentem. Był bardzo wesoły, rozmowny, opowiadał anegdoty na temat palenia tytoniu”.

W kilka dni później Feliks Kon umiera na atak serca, na statku, który ewakuował z Moskwy zasłużonych weteranów Rewolucji. Wojska hitlerowskie były już niebezpiecznie blisko stolicy Kraju Rad.

Nim jednak nastąpiła śmierć — liczący 78 lat siedziwy działacz zamieszkał na łamach polskiego pisma „Widnokręgi” artykuł „Polska pod knutem hitlerizmu”. Zakończył go znanymi słowami: „Toczą się boje... rozstrzyga się los Hitlera. W tej walce weźmie udział i naród polski, ramię w ramię z narodem rosyjskim. Wspólnymi siłami wróg będzie pokonany...”

Jest rok 1982. Sto lat temu na polskich ziemiach ruch robotniczy przybrał zorganizowane formy. Zasłużony działacz — Feliks Kon był jednym z pierwszych jego twórców.

KRZYSZTOF WÓJTOWICZ

Każdy kiedyś trafi do ZUS

— Co ja mam wypełnić w tym wniosku o zasiłek pogrzebowy?

— Proszę pani, jeszcze renty w tym miesiącu nie dostałam...

— Mąż nie może przyjechać na komisję, jest obłożnie chory. Co trzeba zrobić?

— Zwracam się z prośbą o zmianę grupy inwalidzkiej z II na I...

— Proszę pana, te alimenty na dziecko to mi za duże przysądził, tyle się nie należy...

Na każde pytanie interesantów trzeba odpowiedzieć, każdy problem wyjaśnić, każdą sprawę rozpatrywać. Wymaga to najcięższej zajęcia do akt, teraz, zaraz, przy zainteresowanym, Akta znajdują się w składnicy, w której codziennie dyżuruje jedna osoba tylko w tym celu, aby wyszukać i zanieść do pokoju informacji potrzebne dokumenty.

Składnica akt, wielkie ZUS-owskie archiwum, liczy ponad 300 tys. teczek. W kartotece ma swoje akta każdy, kto korzystał z renty, emerytury, zasiłku, zapomogi, czy innego świadczenia. Najstarsze dokumenty pochodzą sprzed 1939 roku.

W ostatnich latach kartoteka gwałtownie puchnie; rozszerza się bowiem zakres usług ZUS. Oto przykłady: Od 1976 roku, od kiedy to obowiązują ustawy o świadczeniach pieniężnych z tytułu wypadków przy pracy, wypłynęło ponad 20 tys. wniosków i o tyle pozycji wzrosła kartoteka. Albo ustawa o świadczeniach dla rolników. Wszelkie w życie z dniem 1 stycznia 1978 roku, a już rejestruje się sprawę z numerem 7918.

Taka rosnąca gwałtownie ilość akt domaga się nowych pomieszczeń. A że ich brak, zagęszcza się do ostatnich granic będące w użytkowaniu. Ale i to wszystko za mało, trzeba było zająć zupełnie nie ogrzewaną część suterenu.

W ogólne warunki pracy w ZUS są ciężkie. W pokojach, odwiedzanych przez interesantów, siedzi po pięć, siedem, a nawet jedenastu osób. W wydziale wypłat rent i emerytur na „biuro” zamieniono łazienkę, ustawiając przy wejściu do pomieszczeń z napisem „damski” i „męski” maszynę drukującą.

Na marginesie tej sprawy nasuwa się złośliwy wniosek: wszystkich członków wszystkich komisji, działających w pomieszczeniu byłego

„Związkowca”, warto by skierować na którąś komisję, albo z jakąś sprawą do ZUS, niechby zobaczyli, w jakich warunkach załatwia się interesantów i jak pracują urzędnicy. Inaczej rozpatrywaliby wówczas postulaty dyrekcji zakładu. A tak w ogóle, to przed czy później każdy trafi do ZUS.

Przymowienie petentów w „Informacji” kończy się oficjalnie o godzinie 13, a praktycznie zwykle się przedłuża. Na biurkach zostają sterty przyjeżdżających załatwić, odbiórów, protokołów, świadectw pracy, zaświadczeń, kwestionariuszy... Dobrze, że tego dnia były wśród oczekujących tylko dwie drobne sprawy typu „gdzie się pani pcha, to jest kolejka, każdy mówi, że tylko z korespondencją” i tylko jedno dziecko grało przeziębienie na organkach tak długo, aż kolejka zgodziła się matkę wpuścić wcześniej. W inne dni bywa gorzej.

Przyjęte dokumenty rozdzielają do wydziałów, do opracowania. Wcześniej — szmy emeryturami najwcześniej roboty ma wydział przyznawania rent i emerytur. „U nas, to jeszcze nie w porównaniu z wydziałem wypłat — mówi kierownik — Ta-

deusz Stepień. — Tam jest dopiero cyrk”.

Do wydziału wypłat rent i emerytur trafia w końcu wszystko, co się załatwia w ZUS. Tu się realizuje decyzje w formie przekazów pieniężnych. W grudniu dokonano 87 tys. wypłat, na sumę około 300 mln złotych.

W miesiącu jest sześć terminów płatności. Na przeprowadzenie każdej operacji wypada pięć dni; niedziele trzeba odliczyć. Roboty z taką wypłatą jest co niemiara. Każdy pobierający świadczenie z ZUS ma tu swoją płytkę adresową czyli kliszę metalową z nazwiskiem, adresem i otrzymywaną kwotą pieniędzy. Jeśli wysokość, albo inne dane zmieniają się, trzeba wykonywać nowe klisze.

Wszystko co się wypłaca,

dzwonią też telefony. Pracownicy zabierają sprawy do opracowania do domu, a ci z wydziału wypłat siedzą po dwadzieścia godzin w biurze, bo maszyny drukujące w tece nie zmieści.

Nowe świadczenia ZUS-owskie, chociaż dodatkowo obciążają pracowników, są dobrodziejstwem dla społeczeństwa. Bywa jednak i tak, że niektórzy usiłują po prostu wykorzystać okazję. Na zakazanie autentyczne wydarzenie o charakterze kryminalnym. Pracownica działu kadry jednej z instytucji wystawiła swojej matce fałszywe świadectwo zatrudnienia (12 lat pracy) aby w ten sposób „pomóc” jej w uzyskaniu wcześniejszej emerytury. Skończyła się na wyroku sądowym.

ANIELA LABANOW



Wyszukiwanie odpowiednich dokumentów wymaga wspięcia się na drabinę. Lucja Lewandowska ma akurat dyżur w składnicy akt.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Nad polskim Bałtykiem

Morski żywioł kontra ziemia

Wzburzone morze, żywioł ciągle nie okiełznany przez człowieka, jest piękne choć groźne — a może właśnie dlatego. Jest także sprzymierzeńcem ludzi chorych, cierpiących na powikłania układu oddechowego. Wzburzone wiatrem, spienione morze tworzy w atmosferze mgławicę ozonu i jodu o takim stężeniu, że wystarczy wyjść na dłuższy spacer nadmorską promenadą, by „wdech szorst” — jak mi rzekł jeden z kuracjuszy w Uście. A więc — tak potrzebna układowi oddechowemu inhalacja odbywa się w sposób naturalny, kiedy organizm człowieka jest w ruchu. To po stokroć więcej niż siedzenie przy stoliku z inhalacyjną rurką w ustach.

Niszcząca siła

Nie istniejąca dziś Stara Łeba została przed setkami lat zasypana przez piasek, zalana przez morze. Przyczynił się do tego człowiek, wycinając las oddzielający gród od morza. Zniszczona szata roślinna utuliła piasek przed wiatrem. Kikuty pozostałych drzew i reszki murów „Starej Łeby” widnieją gdzieś w odległości od fragmentów wydm Słowińskiego Parku Narodowego.

Ilustracją procesu podmywania nadmorskiego brzegu przez morze są klify, czyli urwiste brzozy, spadające ku morzu prawie pionowo. Klify, przepiękne krajobrazowo, ociągają się na jednej piątej polskiego brzegu Bałtyku, a więc łącznie na ponad 100 kilometrów. Ich wysokość dochodzi do 40-40 metrów. Dla niefrasobliwych przybyszów stanowią miejsce doraźnych ucielek polegających na — wspinaniu się, stacjonowaniu, skakaniu ze zbocza. W październiku — listopadzie po wczesnozimach rozpoczyna się swoja hulanka wiatr, dopielniac dzieła zniszczenia, wywiewając piasek spod koźni drzew, „romantycznie” pochylających się nad zboczem. Potem trochę szorstu i — kilka metrów brzegu zostaje wymytych przez fale.

Morze pożera ląd...

150 m wynosi „średnia” pasa polskiego brzegu Bałtyku, wymytego przez morze w ostatnich 150 latach. Metr rocznie należy przemieścić przez długość całego wybrzeża. Są miejsca, gdzie morze „oddaje” część lądu, np. cypl jarosławicki, część mierzei helskiej. Więcej jednak zabiera tworząc zatokę, np. pokątną zatokę na wschód od Ustki — (ok. 100 metrów w głąb lądu).

Do najbardziej aktywnych terenów klifowych należą odcinki Kępy Redłowskiej, dalej: gdyński, orłowski, okolice Cetniewa — na odcinku gdańskim, 11-kilometrowy klif od Ustki do Rowów, 25-kilometrowy odcinek klifu od Kołobrzegu do Sabinowa oraz 13,5-kilometrowy klif w Wolinie Parku Narodowym. Jak wykazują mapy topograficzne i kroniki, po kościelna kronika z Trzęsacza koło Rewala, od 1831 roku morze zabrało w miejscach nadmorskich wnie-

sień klifowych od 150 do 200 metrów brzegu. W latach dwudziestych i pięćdziesiątych naszego stulecia, dzięki wzmocnionym pracom hydrotechnicznym, na wielu odcinkach wybrzeża udało się odzyskać 30-50 metrów brzegu. M. in. dzięki ostrogom z pali wbitych pod kątem prostym do brzegu, np. na odcinku plaż w Kołobrzegu i na zachód od Ustki.

Co człowiek zepsuł...

Niestety, wzmocniony ruch turystyczny, rozdeptywanie nadmorskich wydm, pieczętowanie utrwalonych roślinnością przez ekipy urzędów morskich ze Szczecina, Słupska i Gdańska, to „proces ciągły” i „swoista ciu-ciu-babka”. Dla turysty „najpiękniejsza” a więc godna zwiedzenia jest wydma piaszczysta, mimo że ktoś pieczętował pokrył ją rzędami płotków i świeżo posadzonych roślinek.

Swoistym materiałem poglądowym na niszczącą siłę wiatru i wody są — ruiny kościoła w Trzęsacz koło Rewala, dziś obetonowane, sterczące nad plażą. Niedługo kościół stał ok. 200 metrów od brzegu. Natomiast na wschodniej plaży w Uście kilkadziesiąt metrów od brzegu widnieją, w morzu szczątki betonowego bunkra z wieżą do działale dalekosiężnym. Jeszcze w czasie drugiej wojny światowej bunkier stał na wysokiej wydmy kilkadziesiąt metrów od plaży.

Są odcinki wybrzeża klifowego, gdzie morski żywioł jest słabszy od przyrody. Tak jest z pięknymi klifami np. w rejonie Podbiegów, w woj. śląskim i w kilku innych miejscach. Nadmorski klif, jeśli jest porośnięty roślinnością, tworzy własny specyficzny mikroklimat o dużej wilgotności i stabilności temperatury — sprzyjającej szybkiemu rozwojowi roślinności. Ta zaś chroni brzeg przed wiatrem. Drzewa i krzewy mocno wrastają w zbocze.

To jedyna szansa. Nie daje jej nawet najmocniejsze obetonowanie brzegu. Ale i w słupskim Podbiegu coraz ludniej.

Coraz więcej obowiązków mają strażnicy ochrony przyrody. Czy utrzymać te oazy piękna i przyrodniczej koegzystencji?

JERZY DĄBROWA

Do 1980 roku problem narkomanii w Polsce oficjalnie nie istniał. Temat był zakazany. Jeśli już go podnoszono, to tylko w odniesieniu do Zachodu. W naszym kraju podobne przypadki nie mogły mieć miejsca.

Gdy wreszcie ujawnione zostały fakty, prasa i radio uderzyły na alarm. 600 tys. młodych narkotyzuje się. Szokujące dane. Co prawda później po części je zdemontowano — na szczęście liczba była przesadzona — niemniej jednak autorytatywnie stwierdzono, że 300 tys. młodzieży spróbowało narkotyków i może stać się narkomanami, zaś choroba ta obejmuje 100 tys. dziewcząt i chłopców.

Jeszcze rok temu prawie nikt nie wiedział, co to jest narkomania. Bezradni czuli się psychiatry, psychologowie, w rozpacz wpadali rodzice. Szeregi narkomanów rosły niebezpiecznie szybko. Choroba, przy całym swoim społecznym następstwie fizycznym i psychicznym, jest ponadto „zaraźliwa”: wciąga szybko kolejne ofiary. Po pierwszym „razie”, zwykle uczynionym z ciekawości, nie występują jeszcze negatywne skutki. Po kilku — odwrótu właściwie nie ma. Życie bez narkotyku staje się niemożliwe. Cały organizm opamiętuje się zgnębienie środków odurzających.

Dlaczego młodzi sięgają po narkotyki? Przyczyn jest dużo. Niedorodzący w sferze emocji i uczuć, niewłaściwa rola szkoły i rodziny — konglomerat spraw, od błędów wychowawczych poczynając. Zwykle jedyną „instytucją”, która skutecznie radzi sobie z narkomanem jest... śmierć.

CZY ZAGRAZA NAM NARKOMANIA?

Pod takim hasłem odbyła się w Białymstoku, w grudniu ubr. dwudniowa sesja, w której uczestniczył autor metody profilaktyki i resocjalizacji ośsoz uzależnionych — Marek KOTANSKI. Dyskusja była burzliwa, w wielu miejscach

kontrowersyjna. Jedno przebiegało we wszystkich wypowiedziach: trzeba skończyć ze złą modą milczenia wokół narkomanii.

Narkomani odznaczają się niskim stopniem wykształcenia i przygotowania zawodowego. 110 skończyło tylko szkołę podstawową. A więc zupełnie stracił się młody narkoman, pochodzący z kręgów inteli-

gencji i tzw. bananowej młodzieży. Przypadki używania narkotyków występują również z dala od centrum, w nie-

dużych miejscowościach, jak chociażby ujawnione przypadki w Hajnówce, Suprąsli, Kuźnicy Białostockiej, Wasilówce, Białowieży. W ubr. w zastraszającym tempie rozpowszechniło się w niektórych szkołach białostockich odurzanie różnymi środkami, „Wachacz” spotykano też na wsiach.

Jak leczyć narkomanów? Pierwszą, skuteczną próbę podjął psycholog Marek Kotanski. Stworzony przez niego

ośrodek rehabilitacji młodzieży w Głogowie koło Garwolina znany jest dziś powszechnie. Dla każdego narkomana oznacza jedyny ratunek. Eksperyment podjęty z grupą 20 chorych powiodł się, chociaż początki wcale nie były łatwe. Głogów daje gwarancję — niecałkowitą, bo to jest niemożliwe — wyjścia z narkomanii. Powstała polska szkoła le-

czenia narkomanów poprzez pracę i normalne, codzienne obowiązki.

Jednakże sam Głogów i kilkadziesiąt miejscami (przy procesie leczenia, trwającym dwa lata) jest ledwie kroplą w morzu potrzeb. W kolejce trzeba czekać 10 lat. Dlatego też Marek Kotanski, o bok oczywistej potrzeby powoływania kolejnych ośrodków, tak dużą wagę przywiązuje do propagowania idei zwalczania narkomanii przez samą młodzież.

Uciec



Fragment hali produkcyjnej Zakładów Przemysłu Dzwiańskiego „Karo”.
Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Ciąg dalszy ze str. 3

Oto „figi szkolne” w I gatunku, rozmiary 86 i 98/52, do końca grudnia sprzedawano po 15 zł za sztukę, a obecnie po 37,50 zł.

Informując o tym, zakład wiodący zrezygnował nawet z lakonicznego, praktykowanego dotąd wyjaśnienia, skąd się wzięła ta różnica. Przypomnijmy, że problem dotyczy tego, co produkuje bielska załoga i czym — co zrozumieliśmy — jest bezpośrednio zainteresowana. Budzą się zastrzeżenia, bo normy i kalkulacja stanowiących czynności, pozostały bez

zmian. Nadal za wykrojenie 100 sztuk figi płaci się pracownicy 1,45 zł, za zabieg kompletowania 1,28 zł itd. Typowa w tym wyrobie chronologia procesu, przewiduje siedem czynności. Serie są stosunkowo długie, a wiska specjalizacja na każdym stanowisku, sprzyja sporej wydajności. Wszystko to zdaje się sprowadzać koszty robocizny przy zyciu każdej sztuki wyrobu, do sum groszowych.

Czyżby surowce, narzuty transportowe i inne, pochłaniały tak wysokie kwoty, że wspomniane figi muszą drożeć z górą dwa razy? — Mo-

że zakład wiodący z Siedlec planuje zmianę norm i cen poszczególnych operacji? Sporo jest tych znaków zapowiedzi. Jak na okres, gdy o współgospodarstwie mówi się coraz powszechniej — zdecydowanie, za dużo.

Samorząd pracowniczy w nowym, zreformowanym kształcie, powstał z początku grudnia. Do chwili ogłoszenia stanu wojennego niewiele zdążył zdziałać. Obawiam się, że przy rozproszeniu terytorialnym przedsiębiorstwa, jego rola (podobnie jak kiedyś funkcja KSR), sprowadzi się do symbolicznej akceptacji siedleckich

proponycji. Jak bowiem wyobrazić sobie wspólną, samorządową, systematyczną pracę rady pracowniczej, jeśli czterech jej członków z Bielska musi na posiedzenie do Siedlec przemierzać dystans 120 km, a kilkusetosobowa reprezentacja z Gródka, znacznie więcej?

Wobec trudności komunikacyjnych samorządowe współdziałanie w interesie wszystkich trzech zakładów, zapowiada się dość abstrakcyjnym po „macoszu” — A cynicznie, „O to chodzi — powiedzą mi w Bielsku Podlaskim — by nie być traktowanym po „macoszu” — A takie traktowanie wcale nie musi być rezultatem złej woli. Wystarczy komplikacje wynikające z nie do końca przemysłowych koncepcji strukturalnych przedsiębiorstw i działających w nich organizacji.

Dobre intencje bielskiej załogi, widac wyraźnie w

ni, pakowni, magazynu dzianin, magazynu: technicznego, dodatków szwalniczych i wyrobów gotowych, wiele tu dziewcząt przyuczonych do zawodu. Wiek i przyzwyczajenia niektórych, miały niewątpliwie większy wpływ na postępowanie, niż regulaminy i kary. Gdy człowiekowi pstry w głowie i zaczyna dopiero swoją pierwszą pracę, zdarza się, że wcześniej opuści stanowisko, później przyjdzie, czasem rzuci życie i zajmie się plotkami.

Argumentacja, że w ciągu produkcyjnym tworzą się w ten sposób przestoje, że tracą koleżanki, które czekają na odłożone półfabrykaty, skutkowało rozmaitością. Dopiero stan wojenny uzmysłowił do końca, że zabawa w pracę się skończyła i pora na rzetelność, że własne stanowisko trzeba po zmianie uprzątnąć, przygotować następczyni. Inna kwestia to

rocznych wskaźników) zakładający uszyście 260 tys. sztuk odzieży (wyższy o 10 tys. od ubiegłorocznego), zostanie więc zapewne wykonany z nawiązką.

Nie można jednak liczyć wyłącznie na kary i używanie rozmaitych straszków. Słyszycie więc o przygotowaniu do spotkań z załogą, o próbach publicznego przedstawiania przykładów, w jakich konkretnie sposób każdy postój odbija się na zarobkach, kto, ile i dlaczego może na tym stracić.

To, co usłyszałem w bielskim „Karo” zapowiada dalszą stabilizację załogi. Największe nieporozumienia na tle finansowym i dyscyplinarnym należą już do przeszłości. Ot, zwykłe grzechy młodej, docierającej się dopiero do końca, że zabawa w pracę się skończyła i pora na rzetelność, że własne stanowisko trzeba po zmianie uprzątnąć, przygotować następczyni. Inna kwestia to

Wesmy chęćby sporą grupę dziewcząt dojeżdżających z okolicznych wsi. Rodzice mają gospodarstwa, one same zaś dorabiają „na drugi garnuszek”. Szyją dobrze, chciałyby się mieć z nich większy pożytek, ale jak skłonić niektóre z nich do poważniejszego traktowania zawodowych powinności? Jakim sposobem zresztą pokusić się o upowszechnienie ekonomicznych zawiłości wśród załogi, uzmysłowić ludzkiemu doświadczeniu, że przedsięwzięcie, jeśli podstawowe informacje docierają z siedleckiego źródła, są jak dotąd nader skąpe? Trzeba się dopracować o ich uzupełnienie i niezbędne komentarze. Jedno jest pewne: reforma gospodarstwa w zakładach „Karo”, będzie musiała sprzyjać wielu jeszcze przemysłom, a może i reorganizacji nie sprawdzających się struktur.

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Po staremu: o nas-bez nas

Tacy ludzie zauważają najmniej widoczny cień fałszu, czy zniecierpliwienia w załatwianiu ich spraw. Nie można ich było czym zbyć, wyczuja nieszczerość. Są ufini i wierzą ludziom, którzy chcą im pomóc — tak mówi Irena Januszkiewicz — zastępca przewodniczącego komisji społecznej w Spółdzielni Inwalidów „Postępie” w Hajnówce.

Komisja liczy 13 osób, ale może to być trzynastka szczęśliwa, choć przecież nie tak łatwo załatwić dziś sprawy nawet najdrobniejsze. Bo i takie przecież są, normalnie jak w życiu. Zresztą to co dla jednych wydaje się sprawą bez większego znaczenia, dla pracujących w tym zakładzie urasta do problemu. Pracują tu przecież inwalidzi, to znaczy większość inwalidów, bo są również zawody wymagające pełnej sprawności.

— Fach znowu nie taki wielki, nie potrzeba tu specjalnych kwalifikacji, aby ręce i wzrok był sprawny, to maszyny do szycia obsługiwać można.

Spółdzielnia „Postępie” szyje ubrania robocze i rekawice. W ubiegłym roku wyprodukowali 330 tys. kompletów ubrań i 600 tys. par rękawic. Połowa ubrań przeznaczona jest na eksport, do NRD. Właśnie dzisiaj idzie produkcja eksportowa.

— Ładna. Ubranie granatowe, zupełnie jak dzins, bluza na paseczki, błyszczące guziki, można nosić na każdą okazję — mówi brygadziśka Maria Mazurczyk prezentując „dzinsopodobne” ubrania.

— Nasze, krajowe są mniej eleganckie, z drzelichu czasami tak sztywnego, że igły w maszynach peją. W NRD ubrania te można kupić normalnie w sklepach za ekwiwalent wypłacany przez zakłady. Można więc przymierzyć, wybrać, no i jakoś w nim wyglądać.

— Tkaninę na eksportową produkcję otrzymuje spółdzielnia prosto z NRD — do niej należy tylko szycie. Teraz najtrudniej jest z niemi i guzikami, właściwie to jedynym już na resztkach. Zaopatrzeniowcy mają ciężki żywot.

Za tę produkcję eksportową prowadzoną już od 17 lat otrzymała spółdzielnia dyplom od Polskiej Izby Handlu Zagranicznego oraz ministra Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej. Konkurs, w którym zajęła III miejsce w kraju, nosił nazwę „Polskie — znaczy doskonałe”.

Prezes Julian Kasperuk martwi się, że na najbliższą emeryturę odchodzą z zakładu 44 osoby na ogólną liczbę 500 zatrudnionych. Są to dobrzy fachowcy, z długoletnią praktyką, niektórzy, jak to mówią — o złotych rękach.

MONAR

Jest to nazwa Młodzieżowego Ruchu na Rzecz Przeciwdziałania Narkomanii. Słowo to symbolizuje zwarty system poglądów, metod i sposobów praktycznego współdziałania z młodzieżą uzależnioną. Celem jest likwidacja zagrożenia narkomanii i przywrócenie choremu możliwości normalnego

dotacji w wysokości 650 tys. zł. Ministerstwo zobowiązało się do wszechstronnej pomocy w tworzeniu ośrodków „MONAR”, organizowania wydzielonych poradni leczenia odwykowego narkomanów, zapewnienia niezbędnej opłaty lekarsko-pielęgniarskiej.

Zadaniem uczestnika ruchu, poza działaniami zapobiegawczymi, jest wzbudzenie w narkomanie chęci do leczenia. Inniymi poprzez uświadomienie mu tragicznych skutków narkomanii. Każdy narkoman to człowiek chorey, wymagający opieki i leczenia. Ruch MONAR-u musi być tworzony przez samą młodzież. Jeżeli zostanie zorganizowane „szczęśliwe” poradnie i ośrodki — to nikt się tam nie wybierze — pisali w swoim dramatycznym apelu uczniowie szkół warszawskich w czerwcu ubr.

„Wy doradził będziecie usprawiedliwienie, bo coś stworzyliście. My dalej pozostaniemy w matni. Pozwólcie nam samym, wraz z ludźmi, którzy rozumieją ten problem, opracować

Wielu z nich pamięta początki spółdzielni, kiedy przed 30 laty było tu i szewstwo i krawiectwo, dzierżawstwo, a nawet handel. Teraz odchodzą, przez tyle lat wierni swojemu zakładowi i trzeba będzie przyznać młodym do zawodu. Występują więc nowe problemy i szczególnie dla komisji społecznej przybędzie roboty. I znowu kłopoty z mieszkaniem, które nigdy tu nie znikają, mimo że w roku ubiegłym oddano pracownikom 33 mieszkania. Co przyniesie ten rok, którego tyle jeszcze przed nami?

Trzynastka z komisji społecznej musi się więc troszczyć specjalnie o robotnika, który

Trzynastka z komisji społecznej

przekroczy próg zakładu. A więc przyuczycie do zawodu, żeby miał za co ręce zacząć, to jedna sprawa. W tym okresie zakład opłaca „czesne” za wynajmowany kat, dopóki się pracownik nie usamodzielnia i nie zacznie normalnie zarabiać.

Rodziny to kolejny przedmiot troski. Są matki wychowujące samotnie dzieci i nie pomóc im byłoby lekceważeniem obowiązków czysto ludzkich. Wiek komisja pomaga nie tylko w zaopatrzeniu w żywność, ale nawet dostarcza ją do domu, jeśli zachodzi taka konieczność. Nie tylko przydziela się fundusze na remont mieszkań, ale też pilnuje by był należycie przeprowadzony, bez żadnych fuszer, bo gdzie potem inwalida ma się odwoływać?

W tym czasie zaopatrzeniowych trudności, trzeba było przede wszystkim zatroszczyć się o usprawnienie sprzedaży artykułów reglamentowanych. Kłopot dotychczasowy był za ciasny na przyjęcie klientów. Postanowiono

więc wydzielili część nowo zbudowanej hali przeznaczoną na warsztat mechaniczny. Okazało się, że ta decyzja była wielkim dobrodziejstwem dla załogi. Bo właśnie tam zorganizowano dostawę i sprzedaż mięsa i wędlin na kartki. Jakaż to ulga, dla ludzi niepełnosprawnych, dla których wystawianie w kolejkach jest szczególnie uciążliwe. Ponieważ pomieszczenie bufitu jest tymczasowe, sporządza się już dokumentację na nowy lokal specjalnie na ten cel przeznaczony. Budować go będzie własna brygada remontowa, która obecnie przekazuje nowy obiekt już na wiosnę. Własny mały sklep, gdzie jeśli dobry los zdarzy, towarów będzie coraz więcej i więcej — to nadzieja załogi.

Zwiedzamy stołówkę. W kuchni gospodarczy Bogumiła Boreczko. Dziś na obiad — zupa jarzynowa, ziemniaki, kaszanka, ogórek. Skromny, lecz gorący posiłek, który dla niektórych pracujących tu na dwie zmiany jest naprawdę potrzebny, rozwiązuje bowiem sprawę gotowania obiadów w domu.

Irena Januszkiewicz pracująca tu od 15 lat, poznała już ludzi, wie komu potrzebna jest stała pomoc, kto zaś potrzebuje jej tylko od czasu do czasu. Bo na przykład — kiedy jednej pracownicy skradli pieniądze, trzeba było dać niezwłocznie zapomogę, aby dociegnęła do pierwszego. Inna pracownica wieloletnia i samotna wymaga stałej pomocy i zainteresowania. Chorem nieście się kwiaty i dobre słowo, zdrowi pomagają też dużo życiowości, muszą mieć pewność, że ktoś nad nimi czuwa — stara się ułatwić im życie, a przynajmniej złagodzić trudności. Na przykład w mieszkaniach dwóch rodzin głuchoniemych zainstalowano dzwony świetlne, ich dzieci wysłano do szkół. Dzieciom zakupiono książeczki mieszkaniowe na lepszy start w życie.

O zdrowie trzeba zadbać przede wszystkim. Do gabinetu internistycznego dojdą wkrótce gabinety — stomatologiczny i ginekologiczny. Zwozi się już specjalistyczny sprzęt na potrzeby fizykoterapii, bo i taki gabinet też tu przewidziano. Zaplanowano również, na czas spokojny oczywiście, wycieczki rehabilitacyjne, które na pewno cieszyć się będą powodzeniem.

Czy to zresztą można zaplanować wszystko w najdrobniejszych szczegółach? Życie zawsze będzie nakładło na tę komisję więcej obowiązków niż przewidziano.

ANNA ZAREMBINA



Każdy z pracowników może posilić się gorącą strawą. Bogumiła Boreczko widać stołkowe obiady.

Fot. Z. Zaremba

od narkomanii

zycia. W sierpniu 1981 r. MONAR został wpisany do rejestru Urzędu m. stołecznego. Warszawy, jako stowarzyszenie pod nr 1055. Wchodziło w skład międzynarodowych organizacji do walki z narkomania. Organizacja ma prawo prowadzenia działalności leczniczej i posiadania swolch ośrodków. Sprawy te sankcjonuje ostatecznie porozumienie zawarte 30 grudnia 1981 r. pomiędzy Ministerstwem Zdrowia i Opieki Społecznej a ZG Młodzieżowego Ruchu na Rzecz Przeciwdziałania Narkomanii „MONAR”, na mocy którego stowarzyszenie udzieliło na rok bieżący

komanie chęci do leczenia. Inniymi poprzez uświadomienie mu tragicznych skutków narkomanii. Każdy narkoman to człowiek chorey, wymagający opieki i leczenia. Ruch MONAR-u musi być tworzony przez samą młodzież. Jeżeli zostanie zorganizowane „szczęśliwe” poradnie i ośrodki — to nikt się tam nie wybierze — pisali w swoim dramatycznym apelu uczniowie szkół warszawskich w czerwcu ubr.

kazów nie odnosią żadnego skutku, tak jak nie odnoszą w przypadku zwalczania alkoholu. Każdy narkoman to człowiek chorey, wymagający opieki i leczenia. Ruch MONAR-u musi być tworzony przez samą młodzież. Jeżeli zostanie zorganizowane „szczęśliwe” poradnie i ośrodki — to nikt się tam nie wybierze — pisali w swoim dramatycznym apelu uczniowie szkół warszawskich w czerwcu ubr.

„Wy doradził będziecie usprawiedliwienie, bo coś stworzyliście. My dalej pozostaniemy w matni. Pozwólcie nam samym, wraz z ludźmi, którzy rozumieją ten problem, opracować

Nastolatki odczuwają ogromną potrzebę sprawdzenia się w działaniu. MONAR — to parafrazę psychiczny nad wszystkim. Podobnymi metodami, być może, uda się skutecznie oddziaływać na inne zagrożone grupy. Jest to szansa. Trzeba z niej skorzystać. Młodzież, która się tego podejmie, powinna być traktowana poważnie, po partnersku.

Są już pierwsze efekty. Poradnia Nadziei przy ul. Hożej w Warszawie prowadzona jest m. innymi przez chłopów i dziewczęta, którzy byli narkomanami. Teraz, po leczeniu, pomagają innym.

BIAŁOSTOCKI GŁOSKÓW

Sesja miała uczulić społeczeństwo na rozmiary narażającego zjawiska w woj. białostockim. Wszystkie zainteresowane środowiska wzięły w niej udział. Konkretnie efekty przerosły oczekiwania organizatorów. Powstał Terenowy Oddział MONAR-u w Białymstoku (ukonstytuował się Prezydium, Sąd Koleżeński, Komisja Rewizyjna). Młodzież zadeklarowała chęć organizowania kół w szkołach.

Najważniejszym osiągnięciem jest Poradnia Nadziei, która zostanie utworzona w Białymstoku (Wydział Zdrowia UW wyraził zgodę na udzielenie pomieszczenia) oraz specjalny ośrodek rehabilitacyjny.

Białostocki Głosek mieścić się będzie we wsi Zaczarłany niedaleko Choroczycy. Opuśczonego, wykorzystywanego dotychczas przez Szpital Psychiczny, decyzją dyrekcji szpitala zostanie przekazana na potrzeby MONAR-u. Budynek wymaga niewielkiego remontu, którego się podejmiemy brygada szpitala. Pacjenci przechodzący będą oducie na jednym z oddziałów, kierowni tam przez Poradnię Nadziei. Duda pomoc, zwłaszcza w początkowym okresie, zapewnią dyrektor Szpitala w Choroczycy — Tadeusz Borowski. Idea zyskała pełne poparcie władz. Podczas spotkania Marka Kofańskiego z wojewodą — Kazimierzem Dunajem uzgodniono zostały sprawy przydziału paliwa, transportu, materiałów na remont.

W Zaczarłanach, podobnie jak w Głosek, terapia komponowana będzie w normalnym życiu. Narkomanom trzeba na nowo wypełnić życie codziennością przez pracę, naukę, obowiązki.

ALICJA ZIELIŃSKA

HISTORIE WIARYGODNE

Z dziejów medycyny

Szesnastowieczna księga przepisów medycznych zawiera takie pouczenie: „Od członków profesji lekarskiej wymaga się, aby przepisowali chorem starożytnie, dobre, sprawdzone lekarstwa Hipokratesa; należy je stosować i bronić ich z całej mocy, czyniąc wszystko, co możliwe, aby zastępowano nimi wszelkie inne rodzaje lekarstw, jakiegokolwiek byłoby ich nazwy”. A dalej ta że księga ostrzega, że: „Ci, którzy rozmyślnie odstępają od słusznych i właściwych zaleceń Hipokratesa, potwierdzonych przez rozum i doświadczenie, mogą być uznani za niesprawnych w zawodzie”.

Uwagi te odnoszą się do lekarzy sporządzających rzadkich i niezwykle kosztownych surowców, na które stać było jedynie najzamożniejszych pacjentów. Bo czy mogli sobie pozwolić chłopi na osad z zębów hipopotama lub kłów słońca, albo kamienie żółciowe żółci? Nie mniej kosztowne były wywary z tuczonych pereli, proszki z drogich kamieni. Lekarstwo o egzotycznym brzmiącym nazwie Pulvis Pannonicus składało się z wschodnich pereli, białych i czerwonych koralu, szmaragdów, szafirow i rubinów z dodatkami dwudziestu czterech listków szczyrego złota.

Dopiero Paracelsus miał odwagę przeciwstawić się ortodoksji medycznej. Oświadczył on, że leczenie za pomocą tak kosztownych leków jest nonsensem. Pisał on: „Mamy... własne rośliny i sole metali, odznaczające się cudownymi właściwościami leczniczymi, a dostępne dla wszystkich, nawet dla najbiedniejszych”. To huknie podjęcie do leczenia budziło oburzenie aptekarzy. Obawiali się oni, że gdy te rewolucyjne poglądy zostaną zaakceptowane przez społeczeństwo, jeżeli ten człowiek zdoła przekonać ludzi, że również skuteczne lekarstwo można sporządzić z miejscowych roślin, to poważnie zmniejszą się ich dochody. Wiza ograniczenia dochodów stanowiła główną przyczynę zachowawczości dawnych farmaceutów.

Także uniwersytety odnosiły się niechętnie do Paracelsusa. Według ich opinii człowiek ten był laikiem, a więc nie zasługującym na zaufanie. Nie posiadał on bowiem ani tytułu naukowego, właściwego przedstawicielom sztuki medycznej, nie zabiegał też o honory. Porzucił on studia medyczne, gdyż uważał ówczesny program kształcenia za beznadziejny, a wykładów z ignorancją w togach.

Wydział Medycyny Uniwersytetu w Bazylei domagał się ograniczenia działalności Paracelsusa, głównie wygłaszania publicznych wykładów, gdyż nie posiadał on niezbędnych ku temu kwalifikacji. Zawistni o ziemską sławę i dochody profesorowie oskarżali go również o to, że ten nieuk jest tak zuchwały, iż osmieła się pisać książki o nauce i medycynie, a w dodatku nie po łacinie, lecz w języku niemieckim i to posługując się zwrotami potocznymi. Wspólnym wysiłkiem władz miejskich i uniwersyteckich zmuszono Paracelsusa do opuszczenia Bazylei, lecz nie zdołano wymazać nazwiska tego laika z dziejów historii medycyny i farmacji. Jest on dziś uważany za ojca nie tylko nowoczesnej farmacji, ale w ogóle nowoczesnej chemii.

Profesorowie starych uniwersytetów w ciągu stuleci prowadzili wykłady w oparciu o przestarzałe dzieła naukowe. Trzeba jednak obiektywnie przyznać, że... ułatań w dziedzinie medycyny znajdujemy najwięcej przykładów indywidualnych prób oporu przeciw przesadom, prób, które w końcu doprowadziły do zdumiewających osiągnięć współczesnej medycyny” (I. Rath-Veg).

Większość jednak prowadzących wykłady systemem profesora Sylwiusa, który po prostu czytał księgę Galena. Gdy zaś dochodziło do kłopotliwego fragmentu, przewracał czytanie i oznajmiał studentom, że dalsze kontynuowanie byłoby stratą czasu, gdyż ten urzywek o mawia sprawę zbyt skomplikowaną na ich umysłowość. Pomijali kilka ksiąg i rozporządzali dalsze czytanie. Cały materiał kończył w ciągu sześciu dni. Do tekstu nie dawał ani jednego własnego zdania, a nawet słowa, zdając się całkowicie na autorzytet Galena.

Profesor Pietro d'Abano z Padwy tracił czas na bezpodstawne z punktu widzenia wiedzy przyszłego medyka rozważania takich problemów:

— czy ludzka czaszka została stworzona dla pomieszczenia w niej mózgu, czy też jako otwory dla oczu?

W archiwum Wydziału Medycyny Uniwersytetu w Paryżu można znaleźć takie oto tematy rozpraw obowiązujących studentów przed uzyskaniem dyplomu. Czy piękne kobiety są bardziej płodne niż brzydkie? Czy rozwiązy tryb życia powoduje tyfus? Czy zdrowo jest upić się raz na miesiąc? Czy kobieta jest stworzeniem bardziej niedoskonałym niż mężczyzna?

Lekarz takiej rozprawy po zwycięskiej jej obronie był upoważniony do dawania na precyzowanie, puszczania krwi i wykonywanie cięć. Jeszcze nie tak dawno puszczanie krwi stanowiło panaceum na prawie wszystkie dolegliwości, jak dziś antybiotyki. Następnym, równie skutecznym środkiem leczniczym były substancje przeciwciepne, które stosowano bez umiaru. Lekarz króla Ludwika XIV odnotował w swoim dzienniku: „Czerwiec 19.1701. Słuchając mszy świętej w swej prywatnej kaplicy, Jego Królewska Mość zażył jak zwykle środek przeciwciepny, który poskutkowało dziełem raz”.

Równie często stosowano niegdyś lewatywy. A dodać trzeba, że wtedy te trzy sposoby leczenia: puszczanie krwi, środek przeciwciepny i lewatywa, należały do najmodniejszych. Różne zalecano wtedy płyny, których skład tu pominęmy. Najbardziej znany płyn polecał profesor Semert z Wirtembergii. Według tego autorytetu należało: „Wziąć uncję korzenia szlazu lekarskiego, po garści płatków fiolków i kwiatu rumianku i trzy suszone figi. Wygotować w dostatecznej ilości serwatki i przecedzić, wziąć dzieśmi uncji tego płynu, dodać dwie uncje miodu różanego, trzy uncje oleju fiolekowego i dwa ziarna katu białego psa”.

Spośród wskazań i pouczeń praktycznych przekazywanych swego czasu kandydatom na lekarzy, należy wymienić złotą zasadę, w myśl której, lekarz nigdy nie powinien wahać się przed postawieniem diagnozy i przepisaniem leku. Oskarżanie najmniejszej niepewności budzi nieufność pacjenta do medyka. Arnaldus Villanovas, sławny lekarz XIII wieku, uczył swych studentów: „Gdy nie możesz postawić diagnozy, należy stanowczo oświadczyć, że pacjent cierpi na zatrucie w wątrobie. Nawet jeżeli pacjent skarży się na ból nie w wątrobie, lecz w głowie lub innej części ciała, należy twierdzić, że choroba mieści się w wątrobie. Stosownym słowem dla określenia zatrucia jest — opitość. Słowa tego pacjent nie potrafi zrozumieć, co ma ważne znaczenie”. A co by się stało, gdyby zamożny nieufny pacjent wezwał jednocześnie kilku lekarzy? Żaden lekarz nie sprzeciwiłby diagnozie drugiego lekarza. Aby pacjent nie pomyślał, że wyzdrotował bez udziału medyka, ten powinien zawsze „przypisać choremu jakieś lekarstwo. Pacjent powinien być przekonany, że w sprawach zdrowia jest całkowicie zależny od lekarza”.

Na zakończenie warto przytoczyć jeszcze wypowiedź najwybitniejszego lekarza pierwszej połowy XVIII wieku, którego sława dotarła niemalże do wszystkich zakątków cywilizowanego świata. Otóż napisał on, a był to Boerhaave: „Gdy się porówna te niewielkie ilości dobra, jaką ludzkość zawiaduje połowie tuzina lekarzy, którzy byle rzeczycielnie godni swego zawodu, z całym złem wyrządzonym przez przeważającą większość pozostałych, nie można ani przez chwilę wątpić, że byłoby lepiej, gdyby zawał lekarski nigdy nie istniał”.

CZESŁAW WRONKOWSKI



MUZYKA

na scenie. Jak go Pan ocenia jako profesjonalistę?

— Wspaniały skrzypek! Utalentowany i bardzo amerykański. Zupełnie nie ma kompleksów, podobnie jak Japończycy. Poziom konkursów Winiawskiego w Poznaniu, zawsze jest bardzo wysoki. Świadczy zresztą o tym dalsze losy laureatów. W rok po konkursie im. Winiawskiego Peter zwyciężył w Montrealu (I nagroda), potem otrzymał II nagrodę na konkursie w Belgii, w konkurencji z bardzo silnymi skrzypkami radzieckimi.

— Czym jest dla Pana konkurs muzyczny?

— Konkursy dają bardzo dużo. Dla skrzypków jest to świetna reklama. Po drugie: to zachęta do dalszej pracy nad sobą. Dla mnie to ogromny stimulator.

— Wtedy w Filharmonii Warszawskiej był Pan przeciwnikiem Zazofsky'ego. Z jednej strony Zazofsky — skrzypek i aktor, z drugiej

Bardzo dobrze wystartował Krystian Zimerman. Już teraz podobni chyba całą Europę. To będzie bohater.

— „Bohater naszych czasów”? Jak Pan myśli, co mu najbardziej pomogło w zdobywaniu sławy — talent, dobry impresario?

— To chyba sprawa losu. Ten człowiek urodził się pod szczęśliwą gwiazdą. Gra obecnie ze światowym skrzypkiem Gidonem Kremerem. Zrobił niedawno wspaniałe nagrania Mozarta z Kaja Danczowską. Wiele koncertował w różnych krajach. On już teraz jest wielki.

— Czy był w Pańskim życiu jakiś człowiek, który wywarł decydujący wpływ na Pańską osobowość?

— Moim bezpośrednim nauczycielem była pani Olga Paruchienko, ale — niedostępnym wzorem, moim „bogiem”, zawsze pozostanie Dawid Ojstrach.

— Czy od niego przejął Pan technikę gry?

— Nie, technikę przejąłem od pani Paruchienko. Od Dawida Ojstracha „wziąłem” stosunek do muzyki.

Brodski — ukrywający się poza dziełem muzycznym, bezbłędny i powściągliwy wykonawca...

— Peter gra siebie, a ja gram Szymanowskiego i na tym polega różnica.

— Paganini też szokował słuchaczy swoim zachowaniem, uważano go za demona skrzypiec. Czy to prawda, że posługiwał się przedłużonym smyczkiem?

— Chyba nie. On po prostu grał doskonale, bo był geniuszem.

— A Pan urodził się ze skrzypcami, czy muzyka przyszła później?

— Nie byłem genialnym dzieckiem. W wieku 13 lat chciałem zajmować się tylko tenisem stołowym. Skrzypce zaczęły się liczyć — niestety — dopiero, gdy miałem 17—18 lat. O ile wiem, inni w tym wieku zdobywają już nagrody na liczących się konkursach. Na przykład Piotr Janowski w wieku 16 lat został zwycięzcą Konkursu Skrzypcowego im. H. Winiawskiego w 1967 r. Ja wstąpiłem do Konserwatorium w Kijowie, gdy miałem około 18 lat. Ale ja zrobiłem karierę, prawdziwą karierę.

— Przesłuchiwałem się w 1977 roku koncertowi laureatów VII Konkursu Skrzypcowego im. Winiawskiego, na którym zdobył Pan I nagrodę. Przypadam, że tam na sali najwspanialszy wydał mi się Peter Zazofsky — jego niezwykle emocjonalna gra, oryginalny sposób zachowania się

mówieniu o muzyce słowami — jest to, jak to się mówi „kamień w twój ogród”.

— Co interesuje Pana poza muzyką?

— Kiedyś byłem sportowcem, grałem w tenisa stołowego, trochę w piłkę nożną, ale to już nie ma znaczenia. Teraz jest tylko muzyka. Chętnie słucham nie tylko klasyków, lubię również muzykę rozrywkową.

— W ogóle jestem przeciwny

Cały czas muzyka

Rozmowa z radzieckim skrzypkiem
WADIMEM BRODSKIM

W Białymstoku zainaugurowano Rok Szymanowskiego koncertem w Państwowej Filharmonii w wykonaniu orkiestry pod dyktando Tadeusza Chachaja i solisty Wadima Brodskiego.

Z tej okazji poprosiliśmy znakomitego radzieckiego skrzypka o rozmowę.

— Jest pan pierwszym solistą, który inauguruje Rok Szymanowskiego w Filharmonii Białostockiej. Szymanowski to muzyka bardzo polska. Czy jest to kompozytor w jakis sposób Panu bliski?

— Każdy muzyk, niezależnie od narodowości, musi grać Szymanowskiego bo jest to genialna muzyka. Z polskich kompozytorów właśnie Szymanowskiego lubię najbardziej.

— Czy te utwory grywa Pan najchętniej?

— Nie należy pytać muzyków o to rzeczy. Po prostu w chwili, gdy jestem na scenie i gram, to wtedy wykonuję własny utwór. Jest mi najbliższy. Gram Winiawskiego — uwielbiam Winiawskiego. W ogóle jestem przeciwny

PLASTYKA

Milecząca Muza

Jeśliby kto miał wątpliwości czy rzeczywiście Muzy ma ją zwyczaj milknąć w pewnych warunkach, to najpewniej rozwieje je otwarta w białostockim „Arsenale” wystawa malarstwa, udostępniona publiczności jako płon ostatniego pleneru białostockiego. Plener nie od dzisiaj budzą uczucia zwanego mieszanym, bo też i plener plenerowi nierówny, ale to co się pokazuje w BWA pod firmą „Białowieża”, zdolne jest zaimać nawet najbardziej zagorzałego zwolennika malarstwa w lesie.

Ekspozycja jaką nam zgutowano w „Arsenale” jest co najwyżej wartościową śladową po ubiegłorocznym plenerze, który nawet bez tych okrojonych prezentacji nie należałby do sytuacji, gdy znakomita większość autorów rozpięchła się gdzieś po kraju, BWA wystawia to co zostało. Można by ten fakt zapisać na konto dobrych chęci Biura, ale pod warunkiem, że organizatorzy tego przypadkowego fragmentu większej całości, nazwą rzecz po imieniu, przynajmniej zobowiążą się na jakąś informację, że jest to tyle i tyle promille sztuki stworzonej w puszczańskim pejzażu. Nie wszyscy bowiem mogli uczestniczyć w „orzędowym” wernisżu i opinia jaką gotowi sobie wyrobić na podstawie aktualnej wystawy może być drugocieczna i cokolwiek niesprawiedliwa.

To prawda, że plener nie należał do udanych, ale nie jest to powód, żeby go kompromitować wbrew zasadom gry fair play. Nie było na plenerze ani wydarzeń, ani dzieł wybitnych, czy choćby głównych, ale nie był to przecież — nawet w warunkach finansowych i organizacyjnych trudności — plener aż tak kameralny, że już zupełnie nie nie znaczący. Zarzyskuję ogólniejsze twierdzenie, że to co się stało w bocznej salce salonu BWA, jest wynikiem metody wystawiania sztuki bez zastanowienia się po co, dla czego i komu. Całej imprezie brak już nie tylko jakiegokolwiek scenariusza, ale nawet zwyczajnego pomysłu.

A.K.

Scena z „Oświadczenia”.
NA ZDJĘCIU:
Katarzyna Terlecka
i Andrzej Karolak.
Fot. Roman Sienko
— CAF



TEATR DRAMATYCZNY

Gdy Antoni Czechow w swym młodzieńczym okresie zaczął pisywać — na prywatny użytek — wodewile i dramaty, popularny wówczas komediopisarz Sołowiew orzekł, iż to wie, z czasem może wyrosnąć z niego niezgorszy pisarz.

Powiedzenie to uratowało przed niepamięcią autora, owego Sołowiewa, którego sztuki zniknęły bez śladu ze scen teatralnych.

Co się zaś dotyczy Czechowa, nieprzypadkowo właśnie dziś święci triumfy w teatrach Europy i Ameryki; jego dramaty są filmowane, a w głównych rolach występują znakomiti artyści. Czechow jest modny, bo ciągle aktualny. To nie, że bohaterki jego dramatów noszą długie, koronkowe suknie, a panowie staroświeckie tuteżki. Mają

blęmy, z którymi i my nie możemy sobie dać dziś rady.

Z zadowoleniem przyjąłem zapowiedź premiery przedstawienia pt. „Krotochwile miłosne” Antoniego Czechowa w reżyserii Ewy Petelskiej na scenie kameralnej Teatru

Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki. Miał to być — jak sądzę — pewien oddech od tematyki naziściowskiej polityki, w ogóle — od spraw i okoliczności, którymi aktualnie jesteśmy przejęci. A wytnięcia widza potrzebuję. Teatr więc zaszerwował nam (wprawdzie tylko na czas trwania spektaklu) możliwość powrotu do zwyczajności i powszedniości, ot takich sobie małych (?) spraw.

Zbiorową mądrością — wspólnymi słami

W numerze 5 „Rzeczpospolitej” prof. Kazimierz Żygulski pisał: „Bezprzykładna klęska gospodarcza była skutkiem a nie przyczyną wydarzeń, które wstrząsają krajem”. Jednym z tych wydarzeń jest stan wojenny w kraju. Niesie on za sobą określone sytuacje i należy w nich szukać pozycji wyjściowych do faktycznej a nie pozornej poprawy we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego.

Nie jestem ekonomistą i zapewne nie mam szczegółowego rozeznania w funkcjonowaniu złożonych mechanizmów współczesnej ekonomii. Wiem jednak, że muszą zaistnieć podstawowe uwarunkowania, aby człowiek mógł dożyć sensowności swoich wysiłków. Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że podstawą wyjścia z kryzysu jest odpowiednia praca. Musi być ona sensowna, nowoczesna, maksymalnie wydajna, wykonywana w odpowiednich warunkach i uczciwie wynagradzana. Od zmiany układów pracy i płacy należy zacząć. Zupełnie nie rozumiem dlaczego uparcie zachowujemy tabelę płacową

wprowadzone kilkanaście lat temu. Cena pracy, z obiektywnym uwzględnieniem jej walorów, musi być w sensownej relacji do innych pozycji w całym reformowanym systemie cen.

Jestem przekonany, że stan wojenny tworzy realne możliwości

Co uważam za pilne i możliwe do zrobienia w okresie stanu wojennego? Sprawy jest wiele, ale dwie uważam za najważniejsze. Po pierwsze: ratowanie niezbywalnych wartości zarówno kultury materialnej jak duchowej. Nawet

Kultura na co dzień

KAZIMIERZ USZYŃSKI — dyrektor Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu

wości przeprowadzenia „męskich decyzji” podyktowanych potrzebą stworzenia podstaw wychodzenia z kryzysu, przy czym nie wolno popełniać kardynalnego błędu przez spowodowanie sprawy wyłącznie do sfery gospodarki. Zaczęłam cytata z wypowiedzi prof. Żygulskiego, który stwierdza słusznie, że bezprzykładny kryzys gospodarczy w naszym kraju jest skutkiem a nie przyczyną innych zjawisk, a wśród nich zjawisk zachodzących również w dziedzinie kultury.

w najtragiczniejszych momentach dziejowych naród nasz ratował cenne zabytki kultury narodowej. Czy nie powinniśmy tak czynić obecnie, aby w niedalekiej przyszłości nie opłakiwać bezpowrotnych strat? Stan zabytków kultury materialnej jest alarmujący, a poczynania ratownicze są wyjątkowo mało skuteczne.

Nie mniej do zrobienia jest w dziedzinie ratowania narodowych wartości kultury du-

chowej. To bardzo rozległy temat.

Po drugie nie ujmując nic z wielkiej wagi tworzenia dzieł awangardowych we wszystkich dziedzinach sztuki, palącą potrzebą jest skoncentrowanie wysiłków wokół odzyskania poprawy kultury bycia ogółu obywateli. Jesteśmy świadkami wzajemnego odnoszenia się ludzi do siebie i to nie tylko w kolejkach po alkohol czy buty. Szacunek do ludzi uczciwie i wydatnie pracujących usiłowało niewiele. Jednym złośliwym terminem — „robote” Przykładów podobnych mamy w zasięgu ręki wiele. Trzeba zatem uruchomić szeroki front kulturalnej edukacji narodu — zarówno tej jego części, która uczęszcza do szkół, tej która odwiedza systematycznie placówki kultury, jak również tej najtrudniejszej, spod budki z piwem i z różnych me-

Nielatwe to zadanie, ale niezwykle ważne, bo konieczne jest kompleksowe wyjście z kryzysu. Każdy obywatel ma obowiązek oddania tej sprawie wszystkich swoich sił.

TEATR LALEK

Animacja znaczy poruszenie, ożywienie martwego przedmiotu za sprawą sztuki. Ta właśnie umiejętność była i jest w białostockim Teatrze Lalek umiejętnością zawsze bardzo cenioną, jeśli nie wręcz naczelną. Uwaga jaką się tu poświęca skrajnej formie animacji, to znaczy grze przedmiotem, który niekoniecznie musi być lalką, jest tak duża, że pomysł dyrektora teatru Krzysztofa Raua na sztukę dla dzieci, w której ożywiony bałwanek śniegowy gra rolę pierwszą wydaje się prostą tego kursu konsekwencją.

Pomysł jest przy tym niezwykle prosty co dydaktyczny, a polega na dodaniu bałwanowi serca. Bałwan zaczyna żyć i przegrywa, z których układa się spektakl o akcji żywej, zdolnej zająć i poruszyć wyobraźnię młodej widowni. Są więc liryczne narodziny bałwana, pierwsze jego doświadczenia ze światem ludzi, psów i nocnych dozorców. Jest dramat w zetknięciu z motocyklistą, zabawne scenki o doktorce i przepokupie, rozspiewane spotkanie z kominarzem i epilog

w szkole muzycznej, bo bałwan okazuje się być muzykalny.

Wynika z tego szereg pouczeń różnego kalibru, a to, że niełatwe jest lekceważyć i oszukiwać słabszych, i latwo wierznić, że zetknięcie z pojądem mechanicznym bywa nawet dla bałwana nieprzyjemne, że manipulowanie sercem to proceder niegodny, a przyjaźń jest wartościowa, o którą warto zabiegać. Wszystko to podane łagodnie, niejako w trakcie zabawy i bez kategorijskich



Plan aktorski „Zimowej przygody”, w roli nocego stróża Mieczysław Fiodorow.
Fot. R. Sienko

Muzykalny bałwan

tonów, które mogłyby znużyć widza pouczanego przecież na każdym kroku i w domu i w szkole.

Jednak to co się w „Zimowej przygodzie” może podobać najbardziej to sceniczna uroda tego spektaklu. Nie jest to przy tym jakiś tam urok malowniczości przypadkowej, a bliżej niesprecyzowanej, lecz uroda świadomie zaplanowana, chciałybyśmy się rzec zapisana w tekście sztuki. Widać to już od narodzin bałwana, które rzeczywiście są liryczne, ale także, a może przede wszystkim konstruktywne. Polega to na tym, że postać głównego bohatera „Zimowej przygody” powstaje, jest lepiona — na oczach młodej widowni — z trzech białych kul, z cylindra i marchewkowego nosa powstaje coś co się rusza i gada. Konstruktywności tej sceny przeciwstawiona jest destrukcja zderzenia z motocyklistą, w której bałwanek znowu rozpada się na trzy białe kule. Jest to nie tylko efektowne, daje napięcie akcji, ale również w sposób bezpretensjonalnie prosty wprowadza małych widzów w tajniki tworzenia i rozpada. Brzmi to może w kontekście bałwana, jakby trochę zbyt poważnie, ale tak właśnie jest i należy to do

najlepszych tradycji kukielkowego teatru, który umie poprzez lalki opowiadać o sprawach poważnych i ważnych. Coś tam przecież z tego, być może znacznie więcej niż się nam dorosłym wydaje, przesłanka do młodych głów i na starość jest jak znalazł.

Podobnie zaprogramowane jest spotkanie bałwana z kominarzem. Czarna z białym, początkowo w konflikcie, śpiewają przeciwko w końcu „Bo nieważne co nas dzieje, ważne co połączyć może.” Jest to zatem sceniczny „traktat” o antagonizmie pozornym, o trudności zaakceptowania kogoś kto się różni kolorem, a więc niewiele, lub zgola wcale nieważną powierchowością. Ładne, szkoda jednak, że nie w pełni wygrane, bo epizod z kominarzem jest odrobinę rozlazły, jak na spotkanie czarnego z białym — mało ostre.

Świetnie natomiast, nastrojowe i piękne plastycznie są sceny, w których świat jawy łączy się ze światem snu, gdzie marzenie niejako uzupełnia i komentuje rzeczywistość. Efektowny jest pomysł półprzeźroczystych zjaw — dzieci niczym z romantycznego repertuaru, a scena z ożywionym saksofonem jest i za-

bażna i roztączona niczym prawdziwa rewia, choć nie ma w niej ani schodów, ani strusich piór, a tylko plastikowa zabawka — czarnoczerwony saksofonik. Jedną z mocniejszych scen „Zimowej przygody” jest epizod z motocyklistą, w którym — scenicznie-plastycznie wyrażistwo pozwala mówić o niemożliwości całego zdarzenia, o dość witalnym zetknięciu dwu światów: mechanicznego i żywego. Przewrotność sceny polega także na tym, że to co mechaniczne zagrało na planie aktorów, to co żywe — lalkowym. Łączenie tych dwu planów, choć kuszące, bo rozszerza możliwości scenicznej ekspresji, zawsze nieścisłe, pewnie nie do końca przedstawienia — w „Zimowej przygodzie” udało się to ryzyko okiełznać co najlepiej widać gdy bałwanek Ewy Leśniak spotyka się z lekarzem Marka Kotkowskiego, najlepszej pary aktorów tego spektaklu.

ANDRZEJ KOZIARA

Krzysztof Rau — „Zimowa przygoda”. Reżyserował Krzysztof Rau. Scenografia — Wiesław Jurkowski. Muzyka — Jerzy Derfel.

Białostockie „Krotochwile miłosne” są przedstawieniem jednolitym, choć powstały z dwóch oddzielnych żartów scenicznych, którymi są „Oświadczenie” i „Niedźwiedź”. Ewa Petelska dowiodła (a procentuje tu niewątpliwie doświadczenie filmowe) jak z tych, z pozoru tylko odmiennych jednoaktówek, można zrecnie uczynić całość o frapującej i logicznej ciągłości. W „Oświad-

czynach” miejscowy lowelas prosi o rękę dorodnej panny — córki właściciela ziemskiego przy czym, rzecz jasna, nie obywa się bez potyczkowych swarów (te przekleste „Wolno-wo łaczki”, te nieszczerne psy: Zabij i Zagraj). W drugim akcie, tj. w „Niedźwiedziu” owa panna jest już ciepłą wdówką, która pochowywała jednego męża (świeć Panie nad jego duszą!) przyjmując oświadczenie następnego

stary, a potem jeszcze starszy ojciec (Jerzy Sieszc), a także milocizny lokaj (Marian Szul) nie uderzyły w pokorę. Szczególnie zapadnie w pamięć gość Karolaka-Siech rozegrany w tonie zaciętego zrewizora z podtekstem ironii i kpin.

Niech nas nie myli jednakże oświadczenie jako jedynie tło komicznych i dramatycznych konfliktów przedstawienia. Życie, które Czechow wprowadza nas in medias res. Wiemy, że bohaterka jest kępka panna, i że poluje, że jej amant lubi... sok z ogórków, a lokaj („liberie myszy szady”) jest wiernym sługą swego państwa. Więc podtrzymując swoiste właściwości czesowskiego stylu — proste, dyskretnie wyraża, łagodny kolor, nastroj niejako kameralny — wszystko co chce powiedzieć wyraża pla-

stycznie, a jej tendencja wynika z osobistego ujęcia materiału. Trzeba mieć wrażliwość scenografa (Ryszard Kuzyszyn), by tak wnikliwie odczytać intencje reżysera (świetny portret nieboszczyka męża). Więc gdy przedstawienie zmierzka ku końcowi oznaczonemu niezawodną pointą wiemy, iż pomimo humoru i cieniutkiemu ironii obnażana jest przed nami cała marność ludzkiej egzystencji.

Czechow wszakże mówi do nas: spróbujmy pośmiać się z tego drodzy Widzowie, trzeba się z tego śmiać, choć w istocie wszystko to jest bardzo, bardzo smutne.

LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA

„Krotochwile miłosne” Antoniego Czechowa. Reżyseria Ewa Petelska. Scenografia Ryszard Kuzyszyn. Scenariusz kameralna Teatru Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki. Premiera 15 stycznia 1982 roku.

Dyskretny urok krotochwili

Dramatycznego im. Aleksandra Węgierki. Miał to być — jak sądzę — pewien oddech od tematyki naziściowskiej polityki, w ogóle — od spraw i okoliczności, którymi aktualnie jesteśmy przejęci. A wytnięcia widza potrzebuję. Teatr więc zaszerwował nam (wprawdzie tylko na czas trwania spektaklu) możliwość powrotu do zwyczajności i powszedniości, ot takich sobie małych (?) spraw.

czynach” miejscowy lowelas prosi o rękę dorodnej panny — córki właściciela ziemskiego przy czym, rzecz jasna, nie obywa się bez potyczkowych swarów (te przekleste „Wolno-wo łaczki”, te nieszczerne psy: Zabij i Zagraj). W drugim akcie, tj. w „Niedźwiedziu” owa panna jest już ciepłą wdówką, która pochowywała jednego męża (świeć Panie nad jego duszą!) przyjmując oświadczenie następnego

stary, a potem jeszcze starszy ojciec (Jerzy Sieszc), a także milocizny lokaj (Marian Szul) nie uderzyły w pokorę. Szczególnie zapadnie w pamięć gość Karolaka-Siech rozegrany w tonie zaciętego zrewizora z podtekstem ironii i kpin.

Niech nas nie myli jednakże oświadczenie jako jedynie tło komicznych i dramatycznych konfliktów przedstawienia. Życie, które Czechow wprowadza nas in medias res. Wiemy, że bohaterka jest kępka panna, i że poluje, że jej amant lubi... sok z ogórków, a lokaj („liberie myszy szady”) jest wiernym sługą swego państwa. Więc podtrzymując swoiste właściwości czesowskiego stylu — proste, dyskretnie wyraża, łagodny kolor, nastroj niejako kameralny — wszystko co chce powiedzieć wyraża pla-



Na trasie slalomu Henryk Dunaj, znany był dotąd białostoczanom jako dobry w konkurencjach biegowych.

Białostocka Gubałówka

Na skraju Puszczy Knyszyńskiej, która od supraskiej strony sięga niemal do Białegostoku — coż znaczy tych zaledwie osiem kilometrów — jakie Białystok dzieli od Ogródnicz — zarysowała się szansa na utworzenie miejskiego wezasowiska z prawdziwego zdarzenia. Przed kilkoma dniami Gazeta zamieściła zdjęcia „Białostockiej Gubałówki”. Dzisiaj parę słów na jej temat.

Starą kopalnię żwiru można użyć do różnych celów. Można o niej zapomnieć pozostawiając przyrodzie naturalne wyrównanie uszczerbku, można zasypać śmieciem, można wreszcie tak ją zagospodarować, żeby ludziom służyła przez długie lata. Nawet w naszym województwie są już takie precedensy. W Kundzinie pod Sokółką stworzono raj dla wędkarzy. Trzy duże ołki, w tym jedno blisko kilometrów długości, systematycznie zarybiana przez Pol-

ski Związek Wędkarski, mieszczą w sobie tyle różnej ryby, ile jej chyba nie ma w Biebrzy. Ogromne karpie, leszcze jak łopaty, okonie, płocie a nawet węgorze padają łupem wędkarskich zapaleńców. Największy staw czy też raczej sztuczne jezioro, z jednej strony opada łagodnie plażą wymarzoną wprost do kąpiel. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni panuje tu ruch. Turysty rozbijają na mioty, płoną ogniska, w kociołkach warzą się ucha.

Częściowo wyeksploatowa-

ne już wyrobisko żwiru pod Ogródniczkami ma znacznie lepsze warunki i piękniejsze otoczenie. Tam jest wokół szczerze pole, tu sosnowy las pachnący żywicą. Nie wiem tylko jak z wodą, choć w najstarszej części kopalni już jest. Może wystarczy wgrzyźć się w ziemię jeszcze tylko parę metrów żeby i tutaj powstał zalew?

Jak dotychczas „Gubałówka” użytkowana była wyłącznie zimą. Przed kilkoma laty trzech amatorów narciarstwa — Wiesław Bakułowicz, Jerzy Chomoniuk i Kazimierz Martynow, zwiększyli szanse. Dzięki nim właśnie spychacze i koparki postawiły różne szpażysto stoki, a jeden o długości kilkuset metrów. Owi działacze nie działali, ludzie, którym nikt przecież nie kazał działać, siłą ścigali nawet wojewódzkie władze sportowe chcąc im pokazać jak się cała rzecz w naturze przedstawia. Jednakże władze machnęły ręką: — Nie wiecie — powiedziały — ile tu trzeba włożyć pracy, ile forsy, jakie inwestycje i nakłady!

Nie wiem o forsie, inwestycjach i nakładach. Jest jednak faktem, że dzięki pracy kilku zaledwie całkiem prywatnych ludzi oraz działaczy Zrzeszenia Sportowego „Start”, „Gubałówka” ma dzisiaj wyciągi — orczykowy i zaczepowy — czynne zresztą, zaś inni ludzie z nartami na plecach walą tu nawet piechotą nie licząc na kulejącą komunikację.

Podobno czasy mamy teraz takie, że można sporo wygrać, albo wszystko stracić. Proponuję zatem aby ci, którzy są za rozwój sportu i kultury fizycznej odpowiedzialni, wzięli się wreszcie do roboty i dostarczyli wysiłek „Startu”. Z koniecznych inwestycji widziałbym na razie jakiś kiosk z gorącą herbatą w zimie i wodą mineralną latem. Z czasem mogłyby się pojawić kanapki, choćby z twarogiem czy smalcem (było nie po 50 zł za sztukę), może kawa lub oranżada. Nakłady załatwiłby koparka, o ile są jakieś szanse na wodę, co nie wydaje się wcale nieprawdopodobne. Komunikacja i inne sprawy

są również do załatwienia, były się tylko komus chciało.

Białystok latem skwierczy od kurzu i smrodu spalin. Wolnych sobót i niedziel mamy tyle, że nam chyba wystarczy. Dajmy ludziom pododdychać żywicą, stokrotnie się to opłaci. Stawetne doładzkie stawy, brudne i zapszczone, z parszywą w dodatku reputacją, są już chyba nie do uratowania. Byłem tam parę razy i więcej nie pójdę. Tworzy się nowa szansa więc nie wolno jej za przepaścić, nawet jeśli są to na razie tylko marzenia, w których widzę Gubałówkę w otoczeniu może nie pięciu, ale kilku przynajmniej stawów.

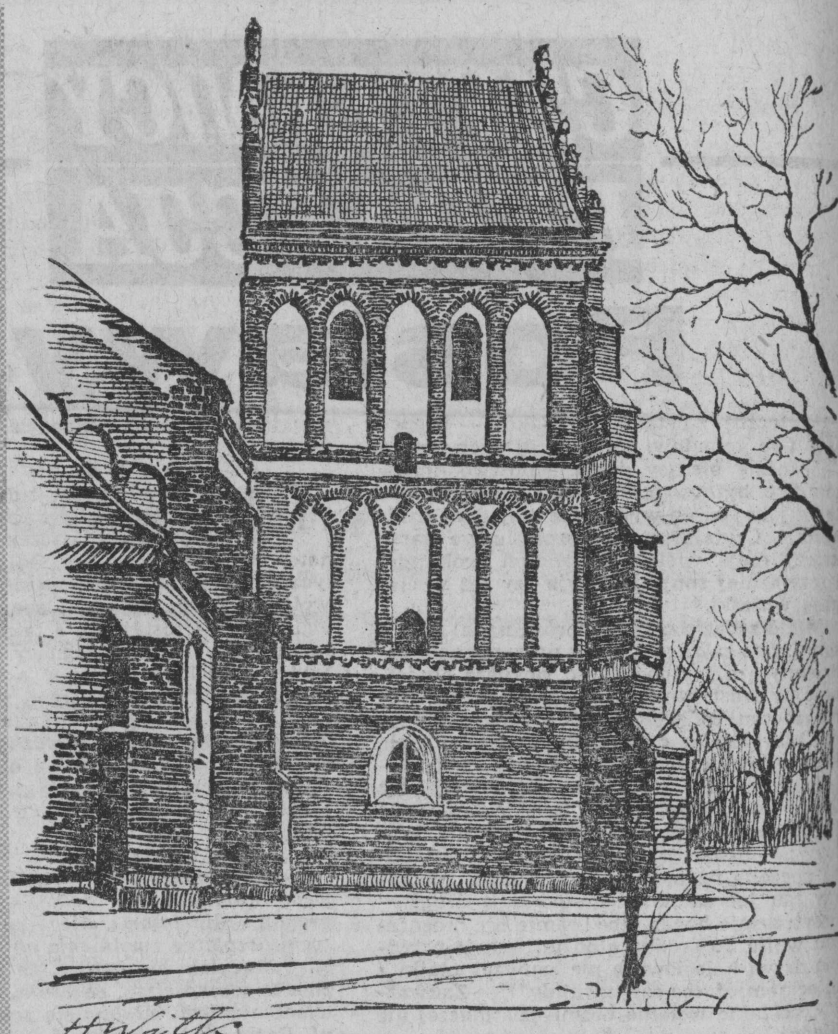
A jeżeli mowa o zimie to w ostatnią sobotę i niedzielę setki białostoczan używało „białego szaleństwa”. W Ogródniczkach rozegrano pierwsze w historii białostockiego sportu zawody narciarskie w slalomie. Na Pietraszach odbyły się otwarte mistrzostwa Białegostoku w biegach narciarskich. A oto co zanotował obiektywem nasz fotoreporter.

W. PŁOTKARZ



Pierwszy krok już zrobiony. Jak będzie dalej? Ano poczekamy. Ważne jest, że wcześniej przypięte zostały do nóg narty.

NA RYSUNKU: Wzrost przykościelny w Łomży wybudowany w latach 1504-1525.



Ocalić od zapomnienia

W łomżyńskiej rezydencji Anny Jagiellonki

W żadnym bodaj regionie kraju nie ma tylu „gór królowej Bony” co na Podlasiu. Takie nazwy noszą zamczyska w: Goniądzu, Suraziu, Knyszynie, Wiźnie, Łomży i w kilku innych miejscowościach, które nie lub niewiele mają wspólnego ze sławną królową. Są to natomiast pozostałości po średniowiecznych grodach obronnych, a nazywanie ich imieniem Bony wywodzi się z pewnością z legend, jakie o tej królowej jeszcze dotychczas krążą wśród podlaskiej ludności.

Bardziej jednak niż królowa Bona z Podlasia i Mazowsza, z którą jest związana jest postać jej córki — ANNY JAGIELLONKI, którą często myli się z osobą matki. To nie Bona — jak to się potocznie przyjęło — ale właśnie Anna uczyniła z

Łomży swą rezydencję, gdy po śmierci brata — króla Zygmunta Augusta — włączyła się do rozgrywek politycznych o sukcesję tronu.

Była jedną z trzech siostr ostatniego z Jagiellończyków i tylko ona w chwili śmierci króla nie miała jasności co do swych dalszych życiowych losów, bowiem mimo, że wtedy liczyła już 50 lat, ciągle jeszcze była niezamężna. Jej siostry: Zofia była wtedy księżną brunświcką, a Katarzyna królową Szwecji.

Za życia Zygmunta Augusta Anna pozostawała w cieniu brata, zresztą — jak opisują współcześni — królewskie rodzeństwo raczej w zgodzie ze sobą nie żyło.

Konflikty wywoływała ascetyczna Anna, a potworem był „renesansowy” styl życia Zygmunta, któremu nie co ludzkie nie było obce. Ale gdy w roku 1572 w Knyszynie król umierał, to jednak wykonawcą swego testamentu uczynił nie kogo innego lecz właśnie Annę. Do Knyszyna, a tym bardziej do zamku w Tykocinie, gdzie znajdował się skarbiec króla, sprawującą w czasie bezkrólewia władzę rada senatorów, Jagiellonki nie dopuściła. Anna nie dała za wygraną i wbrew woli Senatu postanowiła zamieszkać w pobliskiej Łomży, aby stąd mieć pieczę nad zapisanym jej przez brata skarbem, do którego rościła pretensję zarówno Korona jak i Litwa.

Niebawem królewski pałac w Łomży stał się drugim Wawelem, dokąd nabyli do stolicy przybywali możni z Korony i Litwy oraz posłowie władców różnych państw europejskich. Pierwsi pragnęli pozyskać sobie względy naturalnej dziedziczki tronu, drudzy w imieniu swych panów zabiegali o jej rękę.

W swej działalności dyplomatycznej Anna Jagiellonka przede wszystkim podjęła starania o odzyskanie tzw. sum neapolitańskich, tj. wielkich skarbów w postaci 430 tys. dukatów, klejnotów i drogich przedmiotów, jakie królowa Bona zabrała ze sobą do Włoch, opuszczając Polskę na zawsze w 1556 roku.

Notabene wskutek zfałszowania testamentu przez doradcę Bony J.W. Pappagadę część tych bogactw Bona Sforza przekazała spokrewnionemu z jej rodem królowi hiszpańskiemu Filipowi II.

Prawem spadku skarby te po śmierci królowej powróciły do Włoch powróciły do Polski na rzecz jej prawowitych spadkobierców.

Starania Anny czynione z łomżyńskiego dworu za pośrednictwem wpływowego wówczas w Stolicy Apostolskiej kardynała Stanisława Hozjasa były daremne — „sumy neapolitańskie” nigdy do kraju nie wróciły. Zostało na nich jedynie ludowe przysłowie o dwóch babach, które Polska okradła: jedną była rzeczka

Baba, co zatopila kopalnię srebra pod Olszkiem, a druga królowa Bona.

W swych rozlicznych korespondencjach wysyłanych za granicę, jak też pisanych w kraju, Jagiellonka używała tytułu „infantki”. Tak wówczas nazywano w Hiszpanii królewskich synów i córki, którzy mieli prawo dziedziczenia tronu.

Anna używając obcej w polskiej tradycji nazwy, czyniła to zapewne z pełnym wyrachowaniem, bowiem sen tytułu infantki jednoznacznie wyrażał naturalne prawo Jagiellonki do korony polskiej i był demonstracją wobec senatorów i posłów, ustawicznie wówczas dyskutujących nad kandydatami do sukcesji tronu.

Przeciwko temu tytułowi szlachta włościwie nie miała, pod warunkiem jednak, że najspóźnionym wybiorcą króla, a potem zobowiązanym do podniesienia Anny na tron polski Henryk Walęwski, który będąc młodszym od polskiej infantki o 28 lat (sic!) obliczył podniesienie jej nie dostrzegł i po kryjomu uciekł do rodzinnej Francji, by objąć królestwo po zmarłym bracie Karolu IX.

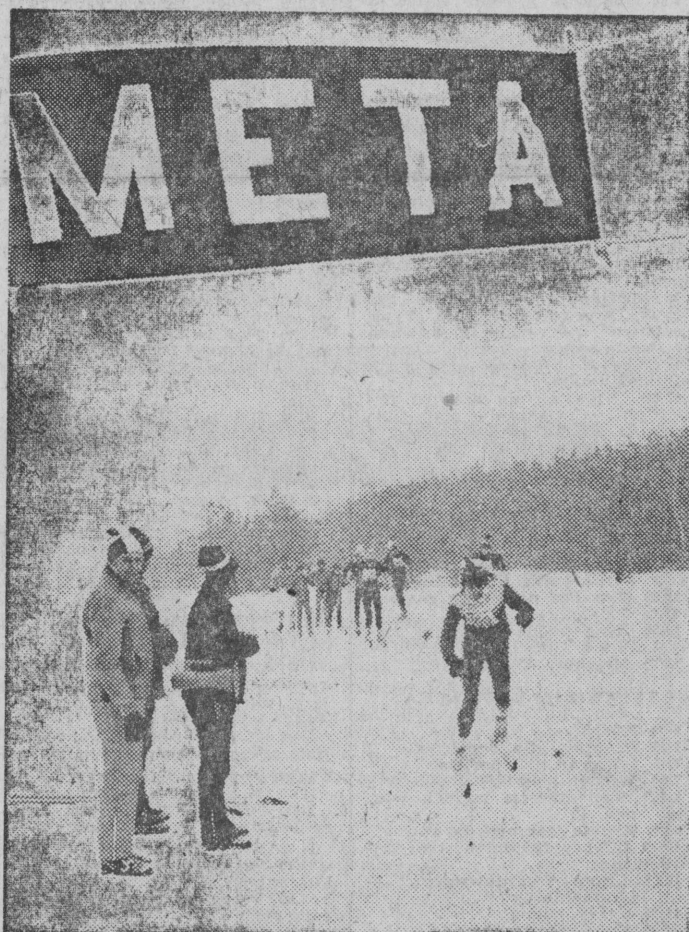
Wówczas to sejm elekcyjny na tron polski powołał Annę Jagiellonkę, przeznacząc jej za męża Stefana Batorego. Pragnienie Anny zostania królową Polski zmieszczało się chociaż kosztem odziedziczonego po Zigmuncie Augustie skarbu, który przekazała na własność Koronie. Sejm natomiast królowej w „oprawie” dał całe Mazowsze i kilka majątków na Podlasiu.

Anna jako królowa nie zmieniła swego sentymentalnego stosunku do Łomży i do jej otoczenia, w tym miejscu wzięty, po których oprócz legend pozostawały również fundacje królowej w postaci kościołów i innych obiektów.

Po królewskim pałacu na łomżyńskiej skarpie niestety nie pozostało śladu. Nie zachowały się też po nim żadne przekazy ikonograficzne. Jedynie na podstawie nielicznych przekazów bibliograficznych historykom udało się ustalić, że rezydencja Anny Jagiellonki powstała z przebudowy dworu książęcego, wybudowanego w XIV wieku, gdy Łomża niejednokrotnie „przesunęła się” za Narwią o około 5 km z miejsc, gdzie obecnie znajduje się miejscowość Stara Łomża — „Góra Królowej Bony”.

Gdy królowej, Anny niestety, nie ma. Leżąc na co i kontrwersyjną osobistość Bony przejmowała własność Bony na Podlasiu, z którym związana Anna miała podobnie jak z podlaskimi miastami — tym samym miastem jej brat — Zygmunt August.

Tekst i rysunek HENRYK WITK



Na śnieżnych trasach Pietrasz startowało w ostatnich mistrzostwach miasta Białegostoku ponad 200 osób. W grupie najstarszych zwyciężył Jan Kitlas (widzimy go dobiegającego do mety) z Białowieży. Fot. Zdzisław Lenkiewicz



Ekspozycja numer jeden białostockiego Muzeum Wojska. Żelazny miecz z przełomu IX i X wieku znaleziony został na mokradłach koło Suprasia w 1968 r. przez Aleksandra Kaliszewicz, naukowca z wsi Zauki. Jest więc ten miecz starszy od najstarszego polskiego miecza, który jak chce tego legenda uzyskał swoje imię. Szczegółowa historia miecza, który również jest w kilku miejscach wyszczerbiony, a tuż pod jelem, jego niedyskretny właściciel wyrzył krzyż wyrażający naciek — być może jest to zapis głów jakie spadły za jego sprawą.

Miecz, długości 90,2 cm skodowany, ale nieźle w okół supraskich mokradłach przechowywany, posiada związując się głównie o ostrym sztychu, jelec i głownia wrzecionowate — widać tu ślady srebrnej o-

kładziny, a więc miecz nie należał do byle obozowej ciury. Zachowały się także ślady po zaczepach drewnianych, być może owiniętych w skórę, lub wyłożonej rogową okładziną pochwie, a także nie dający się odczytać napis na głowni — najprawdopodobniej sygnetura miecznika, który miecz wykuł tysiąc lat temu.

Miecz supraski, pochodzący

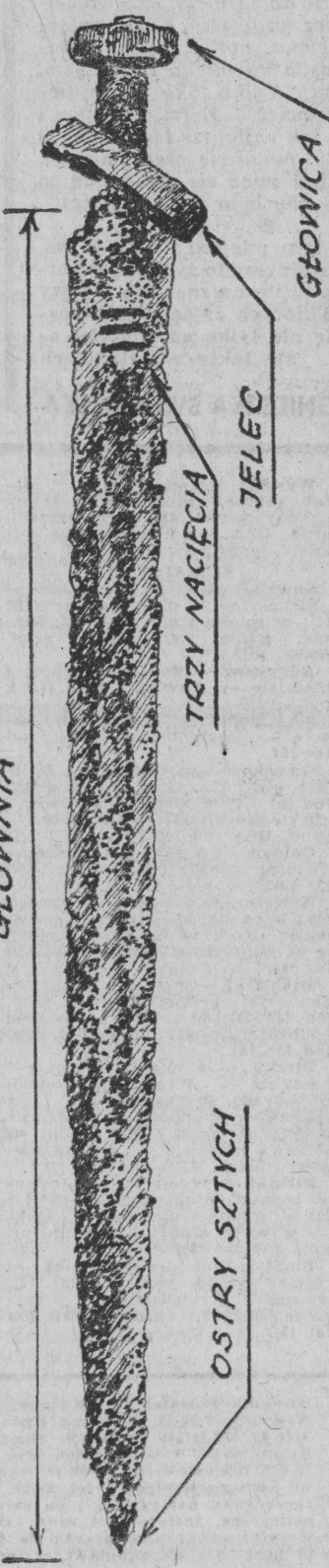
z bliżej nieokreślonego warstwu europejskiego jest typowym przykładem wczesnośredniowiecznej broni nieżył, lub zgola wcale nie nadającym się do finezyjnej szermierki w stylu Pana Michała. Miecz służył do rąbania — trzeba było nim trafić za pierwszym razem. Chybić, znać było najczęściej dać się zarząbać, lub zakłuć. Miecz bowiem służył także do klucia o czym świadczy jego wyraźnie zwężająca się głownia i ostry sztych. Miecz posiada także szbrocz, czyli podłużne złożenie, które nie tyle ułatwiał spływanie krwi co czyniło głownie cięższą nie osłabiając jej konstrukcji i siły uderzenia.

Wykonać taki miecz, który plastowskiemu wojowi przynosił by sławę, majątek, a i pożyć dawał dużej, nie było

łatwo. Stąd też nie mało legend o kowalach — czarodziejach, czy nawet półbogach sporządzających dla walecznych mędzów miecze — mity, Zerwikapury, Scyzoryki i inne smercionosne narzędzia niebawalej ostry i nadprzyrodzonej mocy. Głównie twarzą, a zarazem sprężystą, niepodatną ani na odkształcenia, ani na złamanie średniowieczny kowal zgrze-

wał z kilku sztabek żelaza i stali, komponując całość wedle recept wypracowanych przez kilka pokoleń a przekazywanych z ojca na syna jako tajemniczą warsztatu. Do najprzedniejszych firm europejskich z czasów miecza supraskiego należały warsztaty Ullricha, Hiltprechta i Ingelrida.

Wczesnośredniowieczna produkcja mieczów na ziemiach polskich a także ich planowy import z ośrodków głównie zachodnioeuropejskich rozwijały się niezłe, działało to bowiem w warunkach wczesnofeudalnej monarchii, w której silna władza książęca miała decydujące znaczenie w życiu całego kraju. Silny był książę, który miał dobrą drużynę, czyli stałe, dobrze wyszkolone i dobrze uzbrojone wojsko a podstawą uzbrojenia były właśnie miecze takie jak



Miecz supraski

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NRU 16

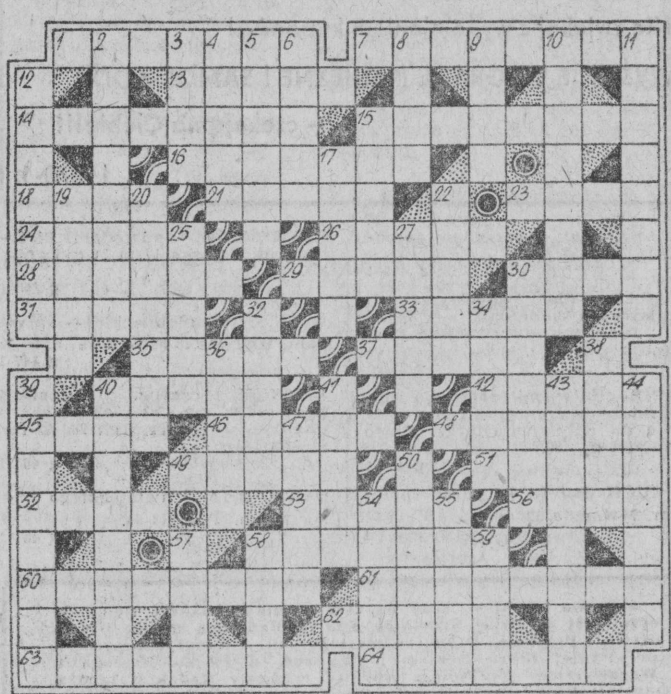
POZIOMO: trybunał, półpietro, dres, onuczka, znos, zapasnik, zgała, latacz, oczko, ikra, padalec, odmarz, rez, Janosik, dorożka, kadz, Stark, prosta, awizo, Hieronim, sens, Styks, step, lokatorka, gramofon. PIONOWO: mównica, apaszk, niedza, trepak, rosa, brona, nauka, igrz, tragiczka, nitka, ślad, golas, cis, opój, zdun, rozdźwięk, mursz, róża, znak, akr, owski, ilar, otosokop, kronika, Danton, posag, ohyda, testo, impas, Oslo.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 11 z 15 stycznia br., nagrody książkowe wylosowali: Leszek Martyniuk ze Strabli, Dariusz Budzikowski z Elku, Andrzej Tarnacki z Białej Piskiej, Jarosław Bakalarz z Giżycka oraz Joanna Fijałkowska z Białegostoku.

Nagrody prześlemy pocztą

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) publiczne uznanie, aplauz, 7) finisz, 13) wypoczynkowy, okolicznościowy lub zdrowotny, 14) gatunek groszku, 15) rewolucja albo wcielenie gimnastyczne, 16) np. islam, 18) należy do używek, 21) mieszkanie, 23) ...to pień, 24) miasto w pd-zach Rumunii, 26) nędzny pantofel, 28) ryba słodkowodna, 29) parów, 30) narodowy lub maszynowy, 31) zwierzę ubita na polowaniu i ułożona według hierarchii łowieckiej, 33) głos flagi na wietrze, 35) dziewięciocisobowy zespół muzyczny, 37) ramię drzewa, 40) rozbójnik morski, 42) owoc roślin motylkowatych, 45) ordynus, grubianin, 46) osad z sadzy, 48) obchodzi imieniny razem z Jadwigą, 49) dawniejsze słowo honoru, 51) ugoda spadkobierców, 52) charakterystyka, 53) rodzaj widowskiej, 56) atrybut ministra, 59) zjazd krajowy lub międzynarodowy, 60) nowela Stenkwiewicza, 61) mierzone w woltach, 62) nad Gwatem, 63) zbiera i przechowuje pieniądże jakiejś organizacji, 64) rodzaj bebna.

PIONOWO: 2) rezonans, ale bardziej swojsko, 3) słynne muzeum paryskie, 4) duch powie-

trza w „Burzy” Szekspira, 5) konkurencja narciarska, 6) hobb, 8) choroba lub rzeka, 9) przeciwieństwo blasku, 10) zakład rzemieślniczy, 11) twórcy dzieła sztuki, 12) poeta belgijski (anagram słów: LEP, SMAK), 15) potrawa z gotowanego ryżu z dodatkiem barani, ryb, drobiu i dużej ilości ostrych przypraw, 17) dział gospodarki narodowej, nauki (tp, 19) szczególny strój, 20) wyraz mający znaczenie przeciwności, 22) okres dogodny do czegoś, 25) twórca, 27) wał przenoszący napęd z mechanizmu różnicowego samochodu na koło napędowe, 30) podobizna, 32) nieprzyjemny zapach, 34) współnik złodzieja, 36) polecenie, 38) kawałek czegoś jadalnego, 39) chorobliwy „taniec” oczu, 40) „z Celulozy, 41) pierwiastek chemiczny z grupy tlenowców, 43) biuro hotelowe, 44) siatka na kiju do wyjmowania ryb z basenu, 47) strumień, 50) jado, pożywnie, 54) krewny ze strony ojca, 55) cel pomocniczy w artylerii, 57) ptak domowy, 58) niołot, 59) złego na jedeno.

HELEPS

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nade-